Nr. 13, 14. W Tarnowie 20go czerwca 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą. 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Akcya chrześcijańsko-socyalna w Belgii.
(Zapiski z podróży).

Ponieważ Belgia jest krajem bardzo rozwiniętym pod względem urządzeń społecznych, opartych na zasadach katolickich, przeto poczytywałbym sobie za przewinienie, gdybym pod tym kątem nie przypatrzył się bliżej tutejszym stosunkom, nie oglądnął kraju, w którym encyklika „Rerum novarum“ wprowadzona jest w życie i myśli niezapomnianego papieża Leona XIII. święcą swoje tryumfy.

Praca socyalna zaczyna się w Belgii koło r. 1854 od stowarzyszenia religijnego robotników pod nazwiskiem: stowarzyszenie św. Franciszka Ksawerego w Brukseli; obok spraw duchownych zajmowano się w niem także materyalnym stanem robotników. — Jednakowoż dość mdłe życie wiodło to stowarzyszenie i dopiero w roku 1867 założono inne z szerszym zakrojem, a do głównych działaczy należał Polak emigrant Massalski. Pod wpływem takich ludzi, jak Laveleye († 1898) profesor w Liège, Perin prof. w Louvain, rozbudza się coraz więcej życie socyalne, tworzą się gildy, tj. drobne stowarzyszenia zawodowe. Pod wpływem encyklik socyalnych Leona XIII. katolicy jeszcze więcej rozruszali się, owładnęli rządem i prowadzą ustawodawstwo w duchu chrześcijańsko-socyalnym. Oprócz wspomnianych encyklik wielką też zasługę około rozwoju życia społecznego mają socyaliści i liberałowie. Dziwne się to wydaje, a przecież prawdziwe. Dlatego właśnie, że silnie zarysowały się różnice między obozami katolików, liberałów i socyalistów i

partye te wzajemnie się zwalczały i do dziś dnia zwalczają, przeto silnie się skonsolidowały i prześcigają się w pracy społecznej. Oto skutki jasnych stósunków, samowiedzy przekonań i produktywności katolicyzmu.

W tych uwagach już się mieszczą pewne dane, tłómaczące nam, zkąd w Belgii tyle stowarzyszeń i tak silna organizacya katolików; sprawiła to walka zasad i listy pasterskie Leona XIII., które padły na zagon urodzajny. Jeżelibyśmy więcej przyczyn szukali, to jako psychologiczną podalibyśmy charakter narodowy; Belgijczycy w zachodniej części kraju są w większej części Flamandczykami, mówiącymi narzeczem niemieckiem, co świadczy o ich pokrewieństwie z Niemcami. Jak zaś Słowianie od najdawniejszych czasów rozbijali się w grupy, aż wiele szczepów stało się sługami narodów, tak przeciwnie Niemcy zawsze mieli ducha łączenia się wzajemnego i tem się wzmogli [1]). Sama natura jednak nie działa wszystkiego, ani nie trzeba myśleć, że siłą fatalizmu stowarzyszenia powstają i duch ten się krzewi. Tutaj go pielęgnują, podniecają i podtrzymują. Już w szkole ludowej zakładają stowarzyszenia i dziecko jako członek kilku stowarzyszeń opuszcza ławy szkolne. Tam bowiem już zapisują się dzieci do stowarzyszeń antialkoholicznych, ochrony ptaków, uczęszczają do t. zw. patronages (o których niżej), przyzwyczajają się do składania oszczędności, w czem pośredniczy nauczyciel. Członkowie stow. antialkoholicznego uroczyście przyrzekają powstrzymywać się od gorących napojów, rząd popiera te stowarzyszenia, nauczyciele mają polecone urządzać pogadanki o szkodliwości alkoholu i odpowiednie zadania zadawać, przy ćwiczeniach językowych, czy rachunkowych. Tego ducha stowarzyszania się podtrzymują i dalej w szkołach, np. w seminaryum filozoficznem w Louvain klerycy należą do towarzystwa św. Wincentego à Paulo i odwiedzają ubogich, a tem samem zaprawiają się do działalności kiedyś w przyszłości i mimowoli formują sobie odpowiedni charakter.

Skoro katolicy owładnęli rządem, zdawałoby się, iż tak pokierują finansami, że rząd wszystko im zrobi. Błędne byłoby to pojęcie

---

[1]) Gdy byłem w Tübingen, opowiadałem profesorom swoje wrażenia ze Stuttgartu i dziwiłem się, że cesarz Wilhelm I. i Bismark mają wspaniałe, kolosalne pomniki koło pałacu królewskiego, podczas gdy królom wurtemberskim postawiono bardzo skromne. Na to odpowiedział mi jeden z profesorów: „Herr Collega, Sie sprechen zu slavisch. Wilhelm i Bismark, to są mężowie, co nas złączyli i dali nam siłę, a nasi królowie to reguli parvi.“

o zadaniu rządu, a praktykę taką, gdyby była, uważalibyśmy za zgubną. Katolicy trzymają się tej zasady ekonomii społecznej, że inicyatywa i pierwsze kroki w rozwoju ekonomicznym mają wyjść od obywateli; rząd ma tylko dopomagać, zwłaszcza w tych sprawach, w których obywatele sami nie mogą podołać. Pomoc rządu jest unormowana, np. rząd płaci 25 fr. na konferencyę, by jakie zawodowe stowarzyszenie przemysłowe założyć, po założeniu opłaca przez pewien czas lokal, gazetę techniczną, $^2/_5$ kosztów utrzymania szkoły zawodowej. Ministerstwo rolnictwa płaci $^1/_3$ kosztów wystaw rolniczych, daje zapomogę celem wydawania gazet zawodowych, płaci $^1/_5$ kosztów nowych ulepszonych narzędzi rolniczych, jakich jeszcze niema w kraju itd. Ważnym motorem urządzeń społecznych jest kasa oszczędności i złączona z nią kasa pensyjna. Tutaj rząd niezmiernie wiele dopomaga. Według nowych ustaw każdy Belgijczyk, mający dochód roczny niżej 1200 fr., ma zabezpieczoną na starość, t. j. po 65 latach, pensyę najmniej 65 fr. rocznie. Ale on sam musi zrobić początek i musi się zabezpieczyć; wtenczas tym, co ubezpieczają się co najwyżej na pensyę 365 franków, do każdego franka danego dopłaca rząd 60%. Prawo to w ten sposób jest ułożone, że dopomaga ubogim i pilnym. Ubogim, bo im wyższe wkładki osobiste, tem pomoc rządu mniejsza; pilnym, bo im wcześniej ktoś się zacznie ubezpieczać, tem pomoc rządu wydatniejsza.

Katolicy jednak belgijscy nie pragną wielkiej pomocy i ingerencyi rządowej, chcą owszem, aby lud stał na własnych nogach, aby stowarzyszenia ekonomiczne opierał na wzajemności, a powody podają te, że ludzie przyzwyczajeni do zbytniej opieki tracą samodzielność i energię, a wówszas, gdyby liberali doszli do rządu, usunęliby wszelki czynnik chrześcijański ze stowarzyszeń za cenę udzielonej pomocy i opieki. Jest w tem głęboka myśl i wielka przezorność. Drugą ich zasadą jest, nic nigdy nikomu darmo nie dawać, bo nie będzie szanował; za wszystko stawia się cenę, choćby najniższą, a nawet śmiesznie nizką.

Słówko o niektórych stowarzyszeniach. Sławne są Boerenbundy (czytaj Burenbundy = stow. chłopów) i one w rzeczywistości wiele działają. To, czem u nas są Kółka rolnicze, to tutaj nazywają rolniczemi gildami; wszystkie gildy jednej prowincyi tworzą Boerenbund, odpowiadajacy naszemu Krajowemu Zarządowi Kółek rolniczych. Zachodzą jednak pewne różnice: gilda obejmuje nie gminę jednę, lecz parafię; gildy mają za cel postęp religijno-moralny i ekonomiczny rolników; z tego powodu do gildy zawsze należy ksiądz, zgromadzenie miesięczne członków zaczynają się od litanii

do św. Izydora i krótkiej egzorty. Uważają jednak, by nie urządzać licznych i długich nabożeństw, by z gildy nie robić bractwa kościelnego. Następnie gilda dzieli się na sekcye rozmaite, n. p. sekcya rolnicza, sekcya kasy Raiffeisena, wzajemnego ubezpieczenia bydła i ubezpieczenia budynków od ognia itp. Na zebraniach są często wykłady rolnicze, naradzają się nad gromadnem zakupnem nawozów, maszyn rolniczych itp.; formują się sekcye dla podniesienia chowu bydła, koni, świń, królików, pszczół, psów. Przy tem nadmieniam, że psy pociągowe odgrywają tu wielką rolę i są wielką pomocą dla rolników; króliki są domowe i dzikie; mięso tych drugich ma odmienny smak od pierwszych.

Boerenbund, mający w gronie głównego zarządu księdza ze względu na cel religijno-moralny, ma kasę główną Raiffeisenowską, przyjmuje kontraseknracyę od gild ogniową i bydlęcą, robi zakupna dla gild, ma swój magazyn w Antwerpii, posyła nauczycieli zawodowych, wykonuje rozbiór chemiczny nawozów sztucznych, wydaje tygodnik rolniczy wraz z dodatkiem religijno-moralnym. Na zarząd Boerenbundu płaci każdy członek 1 fr. rocznie, zresztą utrzymuje się on z procentu pobieranego za pośrednictwo w zakupnie towarów itp. O pracy tej można mieć pojęcie z tego, że w biurze dla zakupna towarów pracuje 5 urzędników. Ważnym warunkiem dobrobytu włościan tutejszych jest niepodzielność gruntu do obszaru, przynoszącego 300 fr. rocznego dochodu.

Kwestyę tanich mieszkań, głównie dla robotników, załatwiają stowarzyszenia w podwójny sposób: albo robotnik składa $^1/_{10}$ wartości domu, a stowarzyszenie buduje mu dom, hypotekując na nim swoją wierzytelność, dokąd robotnik w ratach miesięcznych lub rocznych nie spłaci kapitału; albo stowarzyszenie pozostaje właścicielem domu, a robotnik płaci miesięcznie lub tygodniowo czynsz i amortyzacyę odpowiadającą premii asekuracyjnej na życie, dokąd nie wypłaci; wypłaciwszy $^1/_{10}$ wartości domu może przerzucić się na kontrakt pierwszego rodzaju i siebie zahypotekować. Przy kontrakcie dzierżawy zastrzeżone ma robotnik kupno. Według obliczań płaci robotnik 7% wartości domu tytułem czynszu i amortyzacyi przez 25 lat. Gdy się ubezpiecza na życie, dokłada premię asekuracyjną, by dom stał się własnością rodziny. Rząd bardzo sprzyja tym stowarzyszeniom i dopomaga robotnikom.

Dużo jest rozsianych w Belgii stowarzyszeń zawodowych i te przyczyniają się wiele do wykształcenia zawodowego. Stowarzyszenia, w których są pracodawcy i robotnicy razem, nie stoją dobrze, z powodu braku otwartości.

Dla młodych chłopców i dziewcząt są urządzone tak zwane patronages (stowarzyszenia opiekuńcze). Jedno z nich w Louvain założył Massalski, syn wyżej wspominianego, były prof. uniwersytetu. Młodzieńcy w wieku od 10—20 lat tworzą stowarzyszenie pod kierunkiem starszych osób. W niedziele i święta mają być na Mszy św., popołudniu zaś gromadzą się w salach na 3 godziny. Podzieleni są na sekcye; do pierwszej należą chłopcy w wieku od 10—14 lat, do II. od 14—16 (ta jest podobno najtrudniejsza sekcya), do III. od 16 w górę. Młodzież w lecie bawi się na podwórzu, w zimie w salach; każda sekcya ma kilkanaście grup, zajmujących każda z osobna osobny stół z ławkami. Prawie nad każdym stołem czuwa starsza osoba, a nad całą sekcyą przewodniczący. Najmłodsi zajęci są zabawkami jak: domino, fortunka stołowa, układanie kamieni według wzorów i t. p.; w II. sekcyi grają w karty, w III. grają w karty i bilard i piją piwo. Zabawy kończą się nauką wygłoszoną przez księdza, objaśnieniem katechizmu i litanią do Matki Bożej. Każdy chłopiec za dobre sprawowanie się na Mszy świętej i na zebraniu otrzymuje bilet, mający znaczenie 3 punktów; gdy się źle sprawuje, odbiera mu się pewną ilość punktów. Bilety te mają znaczenie pieniędzy, bo za nie może sobie chłopiec coś kupić na targu, co miesiąc na ten cel urządzanym w stowarzyszeniu, lub też przy drzewku na Boże Narodzenie. Kto przez miesiąc nie opuści ani razu Mszy św. i zgromadzenia, otrzymuje kartę honorową. Podwójny z niej pożytek: najpierw kto ma 3 karty honorowe, może brać udział w loteryi, urządzanej co 3 miesiące, na której może wygrać zegarek; kto ma 12 kart, tego fotografię z podpisem zawiesza się w sali. Oto środki przyciągające do stowarzyszenia i podniecające do dobrego sprawowania się. W I. oddziale płaci chłopiec za jednę niedzielę 2 centimy, w II. 5 cent., w III. 10 cent., by utrzymać zasadę: nic darmo nie dawać. Miłe robią wrażenie akademicy, utrzymujący nadzór nad młodzieżą. Dodam jeszcze i to, że bardzo wielka swoboda zostawiona jest chłopcom, może nawet za wielka. Zadaniem opiekunów jest także badać stosunki domowe chłopca, a zwłaszcza warsztatowe.

Podobnych patronaży dla chłopców i dziewcząt jest kilka w Louvain.

Dla dziewcząt jest bardzo praktyczna instytucya we wsi Héverlé tuż pod Louvain; jest to pensyonat, odpowiadający „cepculom“ zakopańskim, tylko urządzony na wyższą skalę. Świadczy o tem liczba pokaźna pensyonarek, bo jest ich 1200. Dziewczęta wiejskie i miejskie kształcą się tam w różnych gałęziach, jedne

uczą się kroju, inne rachunkowości, inne prowadzenia domu, inne kuchni, inne znów gospodarstwa wiejskiego (roboty koło mleka, sera, krów, świń, kur itp.); koszta utrzymania rocznego wynoszą 250 fr. Liczba ta wielka uczennic (w wieku od 4—21 lat) świadczy o tem, jak wiele przykładają tu wagi do wykształcenia się w swoim zawodzie, a dobrobyt ogólny wykazuje, jak to jest dobrze coś umieć, czy się jest rolnikiem, czy rzemieślnikiem, czy urzędnikiem. Zakład prowadzą zakonnice; są jeszcze inne zakłady dla wyuczenia gospodarstwa domowego dla wyższych stanów.

Dzięki tym szkołom zawodowym, urządzeniom społecznym, pomocy rządu, Belgia jest krajem bardzo rozwiniętym, bogatym; nędzarzy tam niemasz, ubodzy są, ale mają opiekę w przytułkach.

Z licznych stowarzyszeń niezmiernie pięknem mi się wydaje stowarzyszenie, mające na celu rozpowszechnianie zasad wychowania dzieci pod względem moralnym, intellektualnym i fizycznym. Na temat stowarzyszeń możnaby wiele pisać, czas jednak już skończyć; pozwolę sobie zrobić jeszcze jednę tylko uwagę. Jak najdokładniejsze wiadomości o stosunkach społecznych w Belgii można czerpać z Manuel social, X. Vermeerscha, S. J. str. 1008. Gruntowny ten autor, powołując się na listy pasterskie biskupów, zachęca duchowieństwo do zajmowania się praktycznie kwestyą społeczną, uważając tę pracę za „nowożytną“ formę czynnej miłości bliźniego, boć według św. Jakóba (I. 27) religia nie jest zbiorem modlitw, lecz religia niepokalana u Boga jest: visitare pupillos et viduas in tribulatione eorum. Podaje też bardzo ładne a ważne wskazówki dla księdza, oddającego się tej pracy; oto 1) na pierwszem miejscu powinien zawsze kłaść swoje obowiązki kapłańskie; 2) ma być aniołem pokoju, odznaczającym się łagodnością; 3) samemu należy się oświecić; 4) należy mu być roztropnym, aby szukać i przyjmować rady od specyalistów i odpowiednio się zachować, gdy się jest źle zrozumianym; 5) być podległym swej władzy; 6) bezinteresownym nietylko co do zysków materyalnych, ale także pod względem osobistej ambicyi. Rady te, to złoto dla księdza, by nie upaść i coś zrobić.

Dla spraw robotniczych powstało już zgromadzenie zakonne (Aumôniers du Travail), mające za cel „pracować dla dobra wiecznego i doczesnego robotników, według nauk Leona XIII.“; siedziba ich w Seraing koło Liège. Podobno jednak niebardzo rozwija się to zgromadzenie.

Może kogo jeszcze zainteresuje, co tu mówią o Ludwice Lateau, która w pobliżu tu żyła. Jak zapatrują się naj-

bliższi na jej stygmaty? Jak początkowo wielu uważało rany jej za stygmaty nadprzyrodzone, tak teraz bardzo a bardzo mała liczba trzyma się tego zdania. Zapytani kapłani, jedni odpowiadają: „nie wiemy;“ inni utrzymują, że to były objawy naturalne; są i tacy, którzy sprawek złego ducha się dopatrują. Nikt jednak nie posądza jej o oszustwo już to dla jej charakteru czystego, już to że dużo prób przetrzymała. Najwięcej zaszkodziła sobie tem, że gdy Stolica Apost. złożyła z urzędu jej biskupa, ona trzymała stronę biskupa mimo oczywistych danych, a nawet jakiś nieodpowiedni list do Ojca św. miała wystósować. *X. dr. Szczeklik.*

APOSTOLSKOŚĆ PRAWOSŁAWIA.

(Dok.). Przedewszystkiem nie może podlegać żadnej wątpliwości charakter apostolski biskupa rzymskiego, najwyższego zwierzchnika całego Kościoła, bo znany nam jest szereg papieży, poczynając od dzisiaj aż do Piotra, którego sam Pan uczynił swym Namiestnikiem na ziemi. Świadkiem historya, że to następstwo trwało nieprzerwanie i żadna istotna zmiana nie zaszła w urzędzie spełnianym początkowo przez samego Piotra, a następnie przekazanym jego następcom. Bywały wprawdzie jakieś odszczepieństwa, jakieś bezkrólewia, jakieś elekcye niewyraźne i wątpliwe, lecz mimo to wszystko przekazywanie władzy papieskiej dopełniało się rzeczywiście i wiernie: Piotr żyje dziś jeszcze w swym jedynym i prawowiernym następcy Piusie X.[1]). To też z dawien dawna zwa-

---

[1]) Niedokładne ma pojęcie o przekazywaniu władzy apostolskiej ten, kto wytyka wątpliwości zaszłe co do pewnych elekcyj papieży, schizmy, jakie z nich wynikały, bezkrólewia między śmiercią a obiorem drugiego papieża. Zdaje się sobie wyobrażać, jakoby rzeczone przekazywanie władzy papieskiej powinno się spełniać natychmiastowo, mechanicznie, na podobieństwo fizycznego ruchu. Tymczasem tak nie jest. Przekazywanie to jest faktem porządku moralnego, poddanym warunkom, określonym przez samą naturę społeczeństwa kościelnego i przez dekrety właściwej władzy. Ponieważ zaś ta władza uznaje za właściwe poddać wybór nowego papieża uznaniu św. Kolegium Kardynałów, przeto oczywiście wynika z tego bezkrólewie mniej lub więcej przeciągłe, w czasie którego Kościół istnieje, ale w stanie anormalnym, niezupełnym, wyczekując swego zwierzchnika, swego pasterza i najwyższego nauczyciela. Z chwilą wyboru, jakkolwiek długą byłaby zwłoka, papież otrzymuje dziedzictwo

no Stolicę rzymską: Katedrą Piotrową, Skałą Piotrową, Stolicą Księcia Apostołów, Stolicą Apostolską, Stolicą świętą, a biskupa rzymskiego: Panem Apostolskim, Biskupem biskupów, Kapłanem najwyższym, Ojcem św., Głową głów wszystkich. Co więcej, sam fakt istnienia tronu papieskiego przez dziewiętnaście wieków, wśród których bezustannie potęgi piekielne wytężały wszystkie swe siły dla jego obalenia i zniszczenia, a zawsze bezskutecznie, wśród których runęło tyle tronów i królestw, przemawia stanowczo za tem, że tutaj jest rzeczywiście stolica tego, do którego rzekł Pan: „Tyś jest opoka i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go". W obec niewzruszoności i świetności tej stolicy gaśnie blask wszystkich tronów cesarzy i królów ziemskich, blednieje urok wszelkiej doczesnej wielkości i potęgi. Pięknie to wyraził św. Leon Papież, mówiąc o sobie te pełne apostolskiej pokory, ale zarazem i papieskiej godności słowa: „W nizkiej osobie mojej należy uważać i uszanować tego, w którego troskliwej opiece zostają wszyscy pasterze razem z powierzonemi im trzodami, któremu też godności, lubo niegodnemu następcy Piotra, nie brakuje". To samo każdy z papieży o sobie powiedziedzieć może, każdy bowiem z nich posiada tęsamą godność, władzę i moc, jaką P. Jezus oddał św. Piotrowi.

Co się tyczy innych biskupów Kościoła katolickiego, to ich szeregi na stolicach biskupich są wprawdzie trudniejsze do wykazania; wiele z nich bowiem istnieć przestało, wiele w kolei czasów utworzono nowych i dziś jeszcze wiele z nich powstaje; ale też takie wykazy nie są konieczne. O charakterze apostolskim biskupów katolickich upewnia dostatecznie ta okoliczność, że Kościół rzymski nikogo za biskupa nie uznaje i nie uznawał, kto do tego urzędu wedle przepisów kościelnych powołanym i wyświęconym nie został i kto z papieżem nie zostaje w jedności. Jakoż każdy z biskupów kat. może wskazać innego, który go konsekrował i papieża, który go zatwierdził. To samo należy powiedzieć o kapłanach kotolickich. Każdy z nich zna biskupa, który go święcił i który mu władzy udzielił, więc i oni, zarówno jak biskupi, mogą śmiało powtarzać za św. Pawłem: „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy i Bóg przez nas upomina" (II. Kor. 5, 20). „Tak niechaj człowiek o nas

---

Piotrowe razem z biskupstwem rzymskiem i zaczyna być nowem ogniwem w świętym łańcuchu apostolskości. Por. Słownik apol. t. II. „Kościół".

rozumie, jako o ministrach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych" (I. Kor. 4, 1).

Cała też przeszłość dziejowa daje chlubne świadectwo działalności i gorliwości iście apostolskiej kleru katolickiego. Jako ludzie wzięci ze spółczesnej ludzkości, hołdowali — może czasem zawiele, przynajmniej niektórzy — niezdrowemu duchowi swej epoki i podzielali przywary i sposoby myślenia swego otoczenia, ale nigdy nie stracili zupełnie z pamięci głównego obowiązku apostolskiego, o którym mówił Chrystus przed swem Wniebowstąpieniem: „i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i w Samaryi i aż na kraj ziemi". Któż to bowiem strącił z marmurowych postumentów i wspaniałych świątyń państwa rzymskiego szeregi bóstw narodowych, kto zadał cios światu pogańskiemu, a na jego gruzach zbudował rzeczpospolitą chrześcijańską, której symbolem stał się krzyż Chrystusowy? To byli kapłani i biskupi, zostający pod komendą papieża. Kto w wiekach średnich niósł światło Ewangelii św. ludom pogrążonym jeszcze w ciemnościach bałwochwalstwa i dokonywał nawróceń do wiary Chrystusowej? To byli kapłani i biskupi Kościoła rzymskiego. Kto dzisiaj przedewszystkiem pracuje nad pozyskiwaniem Chrystusowi nowych członków, nad utrwaleniem w wierze i cnocie dawnych, kto spełnia głównie przykazanie Chrystusa: euntes docete? Duchowni i misyonarze katoliccy. Bez przesady można powiedzieć o dziejach Kościoła rzymskiego, że są one dalszym ciągiem dziejów apostolskich. Dodajmy do tego, że świat zły i bezbożny szczególniejszą jakąś nienawiścią pałał zawsze ku duchownym Kościoła katol., że szyderstwem, pogardą i prześladowaniem starał się paraliżować ich działalność — a jeszcze więcej utwierdzić się musimy w przekonaniu, że nikt inny, tylko oni, są następcami Apostołów, którym Chrystus przepowiedział ucisk i prześladowanie ze strony świata. „Gdybyście byli ze świata — mówił im — światby co jego było miłował, lecz iżeście nie są ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przetoż was świat nienawidzi. Pamiętajcie na mowę moją, którąm wam powiedział: Nie jest sługa większy nad Pana swego — jeźli mnie prześladowali i was prześladować będą". (Jan 15, 19, 20). I znowu: „Na świecie wprawdzie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie: jam zwyciężył świat". (Jan 16, 33).

Apostolskość hierarchii w Kościele rzymskim daje zarazem pewną rękojmię, że w tym Kościele trwa i wykłada się nauka zgodna w zupełności z nauką Apostołów i Chrystusa P. I zaiste— cóżby to był za urząd apostolski, którego głosił naukę inną, nie apostolską! Nadto Chrystus P. obiecał Apostołom przy nauczaniu

ustawiczną swą pomoc i opiekę aż do skończenia świata — jeżeli tedy w Kościele rzymskim są prawi następcy Apostołów, to niema wątpliwości, że nauka, jaką głoszą, nie różni się od nauki Boskiego Mistrza i nauki tych, do których powiedział: „Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam.“ Nie udało się też dotąd wrogom Kościoła rzymskiego udowodnić mu, że zboczył kiedykolwiek od apostolskiej nauki, albo wskazać miejsce, czas i okoliczności takiego odstępstwa; przeciwnie historya i archeologia chrześcijańska świadczy, że ten Kościół trzymał się zawsze i wiernie zasady: Nihil innovetur, nisi quod traditum est.

Można wprawdzie dopatrzyć się niejednej różnicy między nauką i praktyką dzisiejszego Kościoła a pierwotnego, atoli pamiętać trzeba, że różnica może być dwojaka: jedna istotna, zasadnicza, kiedy dwie rzeczy chociaż podobne, nie są jednak tesame; druga nieistotna, ale tylko ilościowa i jakościowa, kiedy obie rzeczy mają tęsamą istotę, ale różnią się tylko rozwojem i wydoskonaleniem, są tesame, ale nie takie same. Wszystko, co posiada Kościół dzisiejszy w nauce i nabożeństwie, posiadał także pierwotny, tylko że tam było to jakby w zarodku, w zawiązku, a obecnie trwa we formie więcej rozwiniętej i doskonalszej. Przez taki zaś rozwoj, do którego przyczyniły się potrzeby czasu i błędy w rozmaitych czasach istniejące, nie stała się nauka katolicka inną, pozostała tąsamą; byłaby inną, gdyby uległa zasadniczej zmianie, gdyby popadła w sprzeczność z nauką Chrystusową i Apostolską, tj. gdyby jakieś zasady, które Chrystus i Apostołowie podawali, zaprzeczała. Ani jednego, ani drugiego zarzucić nie można nauce katolickiej.

Przekonać się o tem możemy lepiej z rozbioru punktów nauki, co do których różni się Kościół rzymski od cerkwi.

Główny punkt różnicy — jak wiadomo — dotyczy prymatu papieża i jego nieomylności w rzeczach wiary i obyczajów. Zdaniem cerkwi ma to być dogmat nowy, nieznany starożytności chrześcijańskiej. Otóż wręcz i śmiało powiedzieć możemy, że cerkiew w tym względzie mija się z prawdą. Nietylko bowiem dobrze był znany prymat biskupa rzymskiego Kościołowi pierwotnemu, ale nawet stanowił jednę z najważniejszych zasad i nauk tego Kościoła. Co prawda w pierwszych wiekach, w obec poczucia obowiązków ożywiającego wiernych, rzadko nasuwała się papieżowi sposobność i potrzeba do energicznego wystąpienia i zadokumentowania swej władzy zwierzchniczej, sama jednak idea prymatu utrzymywała się stale od samego początku. Kościół posiadał niezmiennie w prymacie

rzymskim punkt środkowy swej jedności, opasujący go silny węzeł, gwiazdę przewodnią, roznoszącą swe promienie na wszystkie części świata chrześcijańskiego. Świadczą o tem pisma najdawniejszych Ojców Kościoła tak wschodniego, jak zachodniego i zarazem wybitne zdarzenia historyczne. Już św. Ignacy, uczeń apostolski, nazywa Kościół rzymski „przełożonym związku miłości“, tj. wszystkich chrześcijan na świecie [1]). Św. Ireneusz dla dowiedzenia wiary całego Kościoła, stawia naukę wiary Kościoła rzymskiego, do którego w wątpliwościach udawać się należy „dla jego osobliwszego pierwszeństwa“ [2]). Być w jedności z Kościołem rzymskim, jestto podług św. Cypryana znakiem zostawania w społeczności całego Kościoła, a przyczynę wskazuje w tem, że z Katedry Piotrowej powstała jedność kapłańska [3]). „Dlatego was — mówi do papieża Feliksa św. Atanazy [4]) — i waszych poprzedników, naczelnych władców apostolskich, postawił Chrystus na szczycie arki i przykazał wam mieć staranie o wszystkie Kościoły, abyście nam przybywali z pomocą“. W podobny sposób wyrażają się i inni Ojcowie Kościoła, ile razy nastręczy się im sposobność mówienia o urządzeniu Kościoła; wszyscy oni zgodnie uznają, że papież w Rzymie jest następcą Piotra św. i głową Kościoła [5]). Taką naukę głoszą też najdawniejsze sobory, odbyte na Wschodzie, a zwłaszcza efezki (431), chalcedoński (451) i konstantynopolitański III. (681).

Prócz wyraźnych świadectw Ojców Kościoła i soborów, możemy w dalszym ciągu przytoczyć szereg faktów i zdarzeń, z których się okazuje, że papieże od początku wykonywali władzę nad całym Kościołem, że Kościół cały tę władzę uznawał i jej się poddawał. I tak jeszcze za życia św. Jana Apostoła pod koniec I. wieku papież Klemens I. decyduje w sporach Kościoła korynckiego i odrazu znajduje ochotny posłuch. W II. wieku, kiedy powstał na Wschodzie spór w sprawie Wielkanocy, św. Polikarp, biskup smyrneński, udawał się do Rzymu do papieża Aniceta, aby ten spór załatwił. Gdy znów biskupi w Azyi Mniejszej upierali się przy tem, żeby święta wielkanocne obchodzić równocześnie z żydami, papież Wiktor I. nakazał pod grozą klątwy stósować się co do tego obchodu we wszystkiem do Kościoła rzymskiego — i biskupi poddali się. Podobnie w sporze wynikłym w Afryce co do ponowienia

[1]) Ep. ad Rom. — [2]) Adv. haer. l. 3 c. 3. — [3]) Ep. 55, 1, 14. — [4]) Ep. ad Fel. — [5]) Por. Gregor. naz. carm. de vita s. Hier. ep. ad Damas.; August. ep. 43; Basil. ep. 70 ad Dam.; Chrysost. ep. ad Innoc.; Leo serm. 32.

chrztu u tych, którzy z herezyi wracali na łono Kościoła katolickiego, zadecydował Stefan I. (w wieku III.) wbrew zdaniu św. Cypryana, że chrzest udzielony przez heretyków prawidłowo jest ważny—i dekret ten uznano za obowiązujący. Wśród burzy aryańskiej w wieku IV. stolica rzymska była fortecą wiary, miejscem ucieczki dla wszystkich prześladowanych biskupów. Tam jako do „najbezpieczniejszego portu“ (według wyrażenia św. Hieronima) schronił się św. Atanazy wraz z innymi biskupami wypędzonymi ze swych stolic przez Aryanów, a papież Juliusz, zbadawszy sprawę, przywrócił im godności i urzędy. Do papieża Damazego, a później do Anastazyusza, zwracał się z prośbą św. Bazyli, aby za przykładem swych poprzedników wysłali legatów na Wschód, celem usunięcia zamętu i rozdwojenia, jakie zapanowało z powodu wichrzeń aryańskich. Do biskupa rzymskiego apelował św. Jan Chryzostom, pozbawiony nieprawnie swej stolicy biskupiej, a papież Innocenty I. skasował wyrok niesłuszny. Ale nietylko poszczególni biskupi, całe synody udawały się do Rzymu po radę i światło, lub prosiły o zarządzenia potrzebne dla pewnych prowincyj i całego Kościoła. Synod sardyński np. pisze do Juliusza I., że „będzie rzeczą najlepszą i najstósowniejszą, jeżeli kapłani wszystkich prowincyj będą odnosili się do Głowy, tj. do Stolicy Piotra Apostoła“, a św. Hieronim mówi o sobie, że pomagając papieżowi Damazemu (w latach 382—384) odpowiadał w jego imieniu „na zapytania synodów Wschodu i Zachodu“. Także na wszystkich soborach powszechnych dawano zawsze pierwsze miejsce papieżowi, a postanowienia soborów dopiero wówczas stawały się prawem, gdy je papież zatwierdził. Sami nawet heretycy, znając powagę papieży, ubiegali się o ich uznanie i względy, acz bezskutecznie. Już gnostyk Marcyon udawał się do Rzymu do papieża, nowacyanie: Feliks i Felicissimus, zwracali się do papieża Korneliusza; euzebianie, Nestoryusz, Pelagiusz, Eutyches i monotelecci starali się pozyskać dla siebie Stolicę rzymską. Zwierzchnicza władza biskupów rzymskich nie była tajną i cesarzom pogańskim, np. Aurelianowi, który kazał świątynię antyocheńską oddać chrześcijanom, pozostającym w łączności z biskupem rzymskim, a oddalił pretensye heretyków. Wszystko to jednym chórem głosi, że od początku chrześcijaństwa uznawano władzę zwierzchniczą papieża jako następcy Piotra św., a kto jej nie uznawał i jej się poddać nie chciał, ten wedle wyroku Ojców soboru chalcedońskiego: był w potępieniu.

Dopiero w wieku IX. patryarcha carogrodzki Focyusz, który podstępnie i nieprawnie patryarchą został, ze zemsty, że pa-

pież Mikołaj I. nie chciał uznać jego wyboru, z pod władzy papieskiej się wyłamał i część biskupów greckich za sobą pociągnął, ale tylko chwilowo. Wkrótce bowiem na kilka zawodów to błąd swój uznawał i papieżowi się poddawał, to znów jawny bunt wypowiadał. Następcy jego na stolicy carogrodzkiej Stefan i Antoni schizmę załagodzili i uspokoili, a przedtem jeszcze zwołany do Konstantynopola sobór (869) zatwierdził przeciw Focyuszowi dawną naukę Kościoła o prymacie papieża. „Trzymając się, powiadają Ojcowie tego soboru — we wszystkiem Stolicy apostolskiej i zachowując wszystkie jej postanowienia, spodziewamy się pozostać uczestnikami tego związku duchowego, do którego wszyscy należeć powinni, a który ogłasza Stolica Apostolska“.

Niestety błąd Focyusza wznowił w dwa wieki później jeden z jego następców, dumny i ambitny Cerularyusz (1053) i odtąd datuje się smutny rozdział w Kościele, schizma, która oddziela cały prawie Wschód od Kościoła katolickiego. Niepomogły wtedy starania papieża Leona IX. i jego następców; schizma nie ustąpiła już z tronu patryarszego, owszem zaczęła zataczać coraz szersze kręgi tak, że z czasem objęła i metropolię kijowską, która miała zwierzchnictwo nad Kościołem ruskim i nowo-powstającym Kościołem moskiewskim.

Przez cały ciąg XI. wieku była jeszcze metropolia kijowska w związku z Rzymem, w XII. w. już położenie jej jest dwuznaczne, w XIII. w. zerwanie stało się faktem dokonanym.

Cokolwiek da się powiedzieć o wartości zarzutów [1]) stawianych kościołowi łacińskiemu przez Focyusza i Cerularyusza, to jest pewnem i widocznem, że stanowisko jakie ci patryarchowie zajęli wobec Stolicy rzymskiej było wprost sprzeczne z dotychczasową nauką i praktyką, że to był bunt przeciw prawowitej władzy. Jakoż uznali to sami przedstawiciele cerkwi wschodniej na soborze lugduńskim (1274) i w dwa wieki później na soborze florenckim

[1]) Wystarczy przytoczyć te zarzuty, aby odrazu widzieć całą ich błahość i przyjść do wniosku, że służyły one tylko do upozorowania schizmy. I tak zarzucał Focyusz, że na Zachodzie poszczą w sobotę, skracają Wielki Post, domagają się celibatu od wszystkich duchownych, nie pozwalają bierzmować kapłanom ze duchowni golą brody, że uczą, iż Duch św. pochodzi nietylko od ojca, ale i od Syna (Filioque). Liczbę tych zarzutów pomnożył Cezularyusz nowemi równie błahemi: że na Zachodzie opuszczają w poście „Alleluja“, że spożywają mięso ze zwierząt uduszonych, w których mieści się krew, że do Mszy św. używają niekwaszonego chleba.

(1439), gdzie wraz z zachodnimi biskupami powitali jednogłośnie biskupa rzymskiego „następcą Piotra św., księcia Apostołów, prawdziwym Namiestnikiem Chrystusa, Głową całego Kościoła i wszystkich chrześcijan Ojcem i Nauczycielem“. Krótko wprawdzie trwały obie te unie: lugduńska i florencka, atoli pozostaną one na zawsze dowodem, że prócz pychy i nienawiści do wszystkiego, co łacińskie, innych racyj schizma na swoje uzasadnienie przytoczyć nie może. W rzeczy samej tylko tą nienawiścią do Rzymu, szczepioną od wieków przez patryarchów i władców bizantyńskich, można wytłomaczyć owe wołania w Carogrodzie, skierowane przeciw posłańcom unii florenckiej: „Precz z azymitami, precz z legatem; wolimy Turka niż Papieża“. Straszne te zaklęcia, snać w złej wyrzeczone godzinie, spełniły się co do joty i spełniają do dnia dzisiejszego. Podobnie tylko tą nienawiścią, pielęgnowaną troskliwie przez książąt susdalsko-moskiewskich wśród kleru moskiewskiego, da się wytłómaczyć, że władcy przyklasnęli Wasylowi, który metropolitę Izydora, zwolennika i współpracownika unii florenckiej, nazwał zdrajcą cerkwi prawosławnej i kazał wtrącić do więzienia.— Z czasem zapuściła ta nienawiść jeszcze głębiej swe korzenie w obu cerkwiach, a szczególnie w cerkwi moskiewskiej; gdzie nad utrwaleniem schizmy pracowali gorliwie i patryarchowie carogrodzcy i carowie, pierwsi, żeby nie utracić obfitego źródła dochodów, do którego udawali się nieraz osobiście, kiedy potrzeba było znacznemi sumami pieniężnemi okupić u Turka swe wyniesienie; drudzy, żeby utrzymać się na stanowisku naczelników cerkwi [1]). Trzeba jesz-

[1]) Na dowód, jak dalece nie przebierali w środkach carowie, aby podtrzymać w cerkwi nienawiść do Rzymu i utrzymać status quo, może posłużyć to, co uczynił Piotr W. dla ośmieszenia i poniżenia godności papieskiej. Kiedy jeden z trefnisiów utrzymywanych na dworze carskim, niejaki Zotow, domagał się nieustannie nagrody od Piotra za to, że uczył go za młodu czytać i pisać, rzekł mu car: „Słusznie się skarżysz, ale nie straciłeś na czekaniu: zrobię dla ciebie, czegom dla nikogo nie zrobił: zamianuję cię kniaziem-papą. W istocie, ogłosiwszy go na uczcie pijackiej „papieżem“, dał mu pałac, wyznaczył pensyę i przydał członków kolegium, ludzi znanych z wszelkiego rodzaju rozpusty i ohydy. Urządziwszy dwór błazeński i ubrawszy go w płaszcze i birety czerwone, zamknął wszystkich na trzy dni w sali obszernej, gdzie ich pojono i karmiono tak, że wielu nieżywych wynieść musiano. Zebranie to nazywano kardynalskiem konklawe i powtarzano je odtąd raz do roku aż do śmierci Piotra. Po każdej zaś takiej orgii raz z pompą najwspanialszą obwoził po mieście Zotowa i jego towarzyszy, a to jakby na pokaz ludowi: czem jest papież

cze i to zauważyć, że posiew nienawiści do Rzymu, rzucany hojnie ręką patryarszą i carską, padał na bardzo podatną rolę, bo pogrążony w ciemnocie lud i kler prawosławny ślepo wierzył w prawdziwość nawet najniedorzeczniejszych zarzutów, szerzonych przeciw biskupom rzymskim. Słuszność nakazuje wyznać, że w ostatnich latach pod tym względem dużo się zmieniło. Dzięki polemice, jaką wywołały niektóre dzieła katolickie „o cerkwi“ [1]), a jeszcze więcej dzięki bezstronnym badaniom niektórych uczonych rosyjskich znikło, a przynajmniej zachwiało się wiele nieuzasadnionych uprzedzeń i fałszywych mniemań o Kościele kat., które dawniej były potężną dźwignią uporu, zaciętości i nienawiści prawosławia ku Rzymowi. Życzyćby sobie tylko można, żeby dyskusya w rodzaju tej, jaką prowadzili np. Kirejew z Sołowiewem, powtarzała się w cerkwi częściej, a może z czasem przekonanoby się, że zarzut odstępstwa od nauki Chrystusowej, jaki czyni Kościołowi rzymskiemu, do niej właśnie się odnosi, bo nie Piotra W. i jego następców na tronie carskim, ale Piotra Apostoła i jego następców na Stolicy rzymskiej uczynił Chrystus Głową Kościoła swego i swym Namiestnikiem na ziemi.

Inny punkt różnicy w nauce cerkwi i Kościoła rzymskiego dotyczy pochodzenia Ducha św. Kościół rzymski głosi, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna, cerkiew przyjmuje pochodzenie Ducha św. tylko od Ojca, powołując się między innemi na to, że taka była nauka pierwotnego Kościoła. Ale i tutaj możemy znowu powiedzieć cerkwi, że jest w błędzie, że nauka jej nie jest apostolską. Upoważnia zaś do tego prócz wyroków Pisma św. (Jan 15, 26; 16, 14; Rzym. 8, 9; Galat. 4, 6), liczny szereg Ojców Kościoła zarówno zachodniego jak wschodniego. Dotąd są w wielkiej czci i poważaniu cerkwi: św. Atanazy, Epifaniusz, Grzegorz nys., Bazyli, Cyrylak, Augustyn, Chryzostom. Otóż ci wszyscy—jak widać z ich pism [2])—jawnie świadczą o prawdziwości i dawności nauki Kościoła rzymskiego odnośnie do pochodzenia Ducha św. Wobec tych powag nieuzasadnionym jest również zarzut, jako-

---

i kolegium kardynalskie. Fakt ten nie potrzebuje chyba komentarza.

[1]) Por. sprawozdanie X. Filasa z dzieła „Kościelna tradycya i rosyjska teologiczna literatura“ w Przeglądzie powsz. 1898.

[2]) Athan. Contra Arianos sermo 3; de incarn. n. 9; Epiph. Ancor. 7, 8; Greg. nys. contra Eunom.; Basil. contra Eunom. Grill. Thesaurus assert. 34; August. de Trinit.

by Kościół rzymski „sfałszował“ symbol wiary nicejsko-konstantynopolitański późniejszym dodatkiem „Filioque“.

Jeżeli bowiem powinniśmy wierzyć w sercu, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna—to dlaczegoż nie mielibyśmy taksamo wyznawać tego usty? Że zaś Ojcowie soboru Konst. (381) ograniczyli się do powiedzenia, że Duch św. pochodzi od Ojca, a nie wspomnieli o pochodzeniu „od Syna“—to stało się dlatego, że mieli na myśli Macedonian i Eunomian, przeciw którym wystarczyło orzec bóstwo Ducha i św. i jego pochodzenie od Ojca, zwłaszcza, że ci ostatni nie tylko nie przeczyli pochodzenia Ducha św. od Syna, lecz przeciwnie utrzymywali, że Duch św. pochodzi tylko od Syna z wyłączeniem Ojca. Skoro jednak później znaleźli się tacy, którzy wyraźnie przeczyli pochodzenie Ducha św. i „od Syna“ więc słusznie i rozumnie postąpił Kościół, że dodał te wyrazy do składu wiary, bo one zawierają prawdę objawioną [1]). Uznali to sami biskupi greccy na soborze florenckim, gdzie wraz z biskupami łacińskimi podpisali dekret, orzekający, że Duch św. pochodzi odwiecznie od Ojca i Syna, jako od jednego początku przez jedno i tosamo działanie, i że tłomaczenie zawarte w tych słowach „Filioque“ słusznie i prawnie dodane zostało do składu wiary dla wyjaśnienia prawdy“. Na tym soborze rozstrzygnięto też inne sporne kwestye między Wschodem i Zachodem, a dyskussya nad niemi okazała znowu, że nie Kościół rzymski, ale przeciwnie cerkiew odstąpiła od nauki i praktyki apostolskiej.

Wobec takiego stanu rzeczy słusznie możemy do wyznawców prawosławia skierować jeszcze dziś tosamo gorące upomnienie, jakie w swoim czasie dawał Skarga [2]) narodom ruskim przy Grekach stojącym: „Synowie jednego Boga, Jezusa Chrystusa, chrztem św. odrodzeni, owce jednej owczarni i jednego Pasterza niewidomego, pod jednym widomym Piotrem niegdyś skupione, chrześcijanie Krwią Chrystusową oblani, wróćcie się do P. Boga, który w pokoju, w miłości i w jedności mieszka. Wróćcie się do Chrystusa nierozdzielnego, i do testamentu Jego, na którym nam miłość i jedność odkazać raczył—wróćcie się do wiary jednej, do owczarni jednej i do pasterza jednego, przy którym byli starzy i święci Grekowie, Ojcowie wasi przez tysiąc lat i dalej. Nie bądźcie jako ci młodsi Grekowie, którzy tak wielekroć czyniąc zgodę, postanowienia i zjednoczenia z Kościołem Bożym nigdy nie

---

[1]) Por. w Słowniku apol. I. „Filioque“

[2]) O jedności Kościoła Bożego str. 193.

trzymali statecznie, ale odmienni a nieprawi przeciw świętym zborom nad umowę, nad prawo, nad przystojność i postanowienie kościelne i Ducha św., nieszszywaną sukienkę Chrystusową rozdzielali. I przeto dał je Pan w rękę turecką, jako sami widzicie. Nie zatwardzajcie serc waszych, abyście jarzma Chrystusowego, w posłuszeństwie Namiestnika jego Piotra św. i potomków jego, nosić pokornie nie mieli, a w hardości waszej ginęli; poddajcie się pod rękę Bożą. Pójdźcie do onej mocnej opoki i przybytku, do Kościoła rzymskiego, który sobie P. Bóg poświęcił na wieki, iż do tego czasu żadna starość, ani okrucieństwo, ani kacerstwo obalić go nie mogło ani obali na wieki, dla słowa z obietnicy owego, którym ziemia i niebo stni". *Ks. dr. Andrzej Macko.*

Brewe Ojca św. Piusa X. w sprawie kongresu katechetów włoskich.

Włochy znane są w świecie jako kraj różnych sprzeczności i ostateczności. Obok arcydzieł sztuki tak szczodrze rozsianych po włoskich kościołach i muzeach, a nawet placach publicznych—rozsiadło się niechlujstwo i brud, przypominający miasteczka galicyjskie. Obok niezliczonej liczby Świętych są Włochy ojczyzną największych bluźnierców, ateuszów, anarchistów i ignorantów w rzeczach religii. Dużo czynników się na to złożyło.

Zabór państwa kościelnego, zjednoczenie Włoch kosztem władzy świeckiej Papieża, pogorszyły znacznie religijność szerokich warstw narodu włoskiego. Nowożytne Włochy znalazły się od początku w rozterce z Kościołem i jego Głową, a chcąc zatrzeć ślady swych gwałtów i zbrodni, chcąc stłumić głos sumienia narodowego, utrudniły i utrudniają, o ile mogą, nauczanie religijne poza murami domów Bożych.

W szkołach narodowych włoskich niema katechetów ani nauki religii katolickiej, w szkołach ludowych i miejskich odbywa się ona rzadko gdzie, a jako pretekst ze strony władz świeckich wysuwa się brak odpowiednich podręczników do nauki religii.

Kler włoski widzi się więc zmuszonym zakładać szkoły prywatne, albo też zgromadza młodzież w Kościele dla nauczania katechizmu.

Ale te właśnie opłakane stosunki wywołują wśród kleru i oświeconych katolików gorliwych żywszą reakcyę. Od lat 28 wy-

†

chodzi w Piacenzy miesięcznik *„il Catechista cattolico“*, który jest organem nieustającego komitetu pierwszego kongresu katechetycznego włoskiego i omawia w sposób niezmiernie praktyczny, ciepły, odważny i wszechstronny sprawę nauczania religijnego.

Różni się znacznie od podobnych wydawnictw innych krajów nietylko zewnętrzną formą korzystniejszą, mianowicie wyraźnym drukiem, ale także nowymi poglądami w sprawie metody w nauczaniu religii.

„Il Catechista cattolico“ wbrew metodzie uznanej za najlepszą przez Niemców, żeby nauczać religii za pomocą krótkich pytań i odpowiedzi katechizmowych, poleca nauczanie więcej wykładowe, ciągłe, pozytywne, z przepytywaniem tylko na końcu, albo po wykładzie jakiejś prawdy znaczniejszej i stanowiącej dla siebie pewną zaokrągloną całość.

Inaczej też zupełnie niż u nas wyglądają w tym miesięczniku wzory katechez i przygotowania dzieci do I. Spowiedzi i Komunii św.

Sprawie tej warto poświęcić osobny artykuł, a tymczasem zanotować, że włoski kler gotuje się w roku obecnym do urządzenia kongresu katechetycznego. Choć jeszcze czas i miejsce tegoż nie zostały bliżej oznaczone, już Ojciec św. przesłał redakcyi rzeczonego miesięcznika Breve, pochwalające zamiar i zachęcające do urzeczywistnienia go w jak najlepszy sposób.

W tem Breve akcentuje Ojciec św. nader silnie potrzebę nauczania religijnego w naszych czasach i dlatego nie będzie bez pożytku przytoczyć je w tekscie oryginalnym i w tłomaczeniu polskiem.

PIUS PP. X.

Dilecte Fili, salutem et Apostolicam benedictionem. Consilium istud, quod significasti nuper, te tuaeque adiutores et fautores operae cepisse de altero catholicorum conventu, hoc anno, super Christiana Catechesi habendo, Nobis probatur magnopere; quippe ad id quod urgemus propositum apprime conducit. Nam ut omnia instaurentur in Christo, id est ut mores et instituta populorum privatim et publice ad Christianam restituantur formam, fieri profecto non potest, nisi vulgo doctrina et precepta Christi mentes animosque rursus imbuerint.

Et vere malorum omnium, quibus haec laborat aetas, id tamquam caput est, incredibilis quaedam in tanto apparatu doctrinarum et ardore discendi, ignoratio maximarum rerum, quae religione continentur; cui vos malo libenter videmus pro virili parte sollerti cum diligentia remedium quaerere. Hanc enim sollertiam sa-

tis agnovimus in eo libello, quem litteris vestris adiecistis de rebus in conventu tractandis: quas quidem scitote Nobis non minus opportunas videri, quam Episcopo vestro, huius disciplinae peritissimo, visae sint. — Quare alacres, Antistite optimo praeeunte, inceptum peragite confisi, non defuturam laboris vestris nec opem, nec mercedem a Deo uberrimam. Utriusque auspicem et peculiaris Nostrae benevolentiae testem vobis omnibus, in primisque Venerabili eidem Fratri, tibique, dilecte fili, apostolicam benedictionem paramanter in Domino impertimus.

Datum Romae apud s. Petrum die VIII. Februarii anno MDCCCCV., Pontificatus Nostri secundo.

PIUS PP. X.

PIUS X. PAPIEŻ.

Ukochany Synu, pozdrowienie Ci i błogosławieństwo apostolskie.

Zamiar ów, któryś Nam co dopiero przedłożył, powzięty przez ciebie, oraz współpracowników i przyjaciół twego pisma, ażeby w roku bieżącym odbyć drugi kongres katolicki, poświęcony nauczaniu religii, pochwalamy ze wszech miar, albowiem prowadzi szczęśliwie do celu, na który kładziemy nacisk szczególny. Chcąc bowiem odnowić wszystko w Chrystusie, czyli urządzeniom społecznym, tak prywatnym jak i publicznym, przywrócić charakter chrześcijański, trzeba wprzód koniecznie wpoić w umysły i serca ludzkie Chrystusa zakon i naukę.

Zaiste, źródłem wszelkiego złego, które nęka dobę obecną, jest nieznajomość rzeczy najważniejszych, które wchodzą w zakres religii—trudna do wiary wobec tak wielkiego postępu nauk i żądzy wiedzy,—a temu właśnie brakowi ku wielkiej naszej pociesze, wy nie szczędząc trudu staracie się nader skutecznie zaradzić. Tę szczególną waszą troskę poznajemy dokładnie z załączonego Nam w piśmie waszem programu zjazdu, który — wiedzcie o tem — niemniejsze znalazł uznanie u Nas, jak i u Biskupa waszego, niepośledniego znawcy sprawy, o którą chodzi. A więc pod wodzą Biskupa przystąpcie rączo do dalszej pracy nad rozpoczętem dziełem, ufni, że trudom waszym nie poskąpi Bóg ani pomocy, ani nagrody, nader obfitej. Jako rękojmię obojga i dowód szczególniejszej naszej życzliwości, udzielamy wam wszystkim, osobliwie Czcigodnemu wspomnianemu Bratu naszemu i tobie, drogi Synu, z głębi serca, apostolskiego w Panu błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra 8go lutego, w roku 1905, papiestwa naszego drugim. PIUS X. PAPIEŻ.

Czytając powyższy dokument Jego Świątobliwości Piusa X. trudno nam Katechetom nie doznać głębokiego wzruszenia i oprzeć się wrażeniu, że Ojciec św. przemawia tu do katechetów wszech narodów Kościoła katolickiego. To pewna, że i Redakcya naszego zasłużonego organu spotkałaby się z podobnem uznaniem i zachętą, gdyby nasze sprawy i stosunki były znane Ojcu św. tak, jak są znane włoskie.

Niechże ów serdeczny objaw uznania ze strony Ojca św. dla pracy Katechetów, oraz zaznaczenie niezmiernie ważnego zadania, jakie na nich ciąży—szczególnie w obecnych czasach—będzie i dla nas zachętą i bodźcem do pracy, mimo piętrzących się wokoło trudności i przeszkód wszelkiego rodzaju. *Ks. Mateusz Jeż.*

Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego.

O ważności dobrego początku.

Wszystko na świecie ma swój początek i swój koniec. Jeden tylko P. Bóg niema ani początku, ani końca mieć będzie. I jak wszystko, tak też wakacye już doszły do końca, a przyszedł początek nowego roku szkolnego. Dziś właśnie nabożeństwem, Mszą św., którą na intencyę szkoły odprawię, rozpoczynamy pierwszy dzień nauki szkolnej.

Bardzo to ważna rzecz jest początek. Jaki początek czego, taki też i koniec bywa zazwyczaj. Gdy co od początku jest złe i niedobre, to też i na końcu rzadko albo nigdy lepszem nie będzie. Jeżeli np. kto stawia dom lub kamienicę i od początku, od spodu, od fundamentów, źle buduje, na mokrej ziemi, ze zgniłego drzewa lub zwietrzałych kamieni, jeźli od początku krzywo ściany prowadzi, prosta rzecz, że taki dom czy kamienica nic nie będzie wartała, będzie krzywa, zacznie wnet gnić i pękać i wnet się zwali. Zapóźno będzie dom naprawiać na końcu, jeżeli on od początku źle jest stawiany. I jak wiele we świecie źle zaczęte, źle się zazwyczaj kończy, a dobrze zaczęte dobry ma koniec, tak też się ma z naszem życiem, z naszą nauką, z naszą pracą. Kto jest złem, niedobrem dzieckiem i poprawić, odmienić się nie chce, ten zazwyczaj złym będzie człowiekiem, gdy dorośnie. Który chłopiec zaraz z początku nie chce pozbyć się złych nałogów, nie chce słuchać, nie chce się uczyć, ten tem bardziej później się nie poprawi, będzie gorszym, nieposłuszniejszym, i zazwyczaj tem bardziej póź-

niej nie będzie chciał się uczyć. Im bowiem kto starszy, większy, tem trudniej potem mu się odmienić. Jak drzewko, póki małe, prędzej się nagnie, a jeżeli jest źle naginane i krzywo urośnie, to później sprostować się nie da, ale pęknie, tak też dziecko, póki małe, może być lepsze, może się wiele nauczyć, ale jeźli nie uczy się, nie stara się być lepszem zaraz od początku, to później trudno, by z takiego dziecka co dobrego wyrosło. Który chłopczyk zaraz z początku źle zacznie, bo zamiast uczyć się i uważać w szkole zacznie broić, zamiast się modlić na Mszy św. i słuchać egzorty, zacznie rozmawiać i oglądać się, zamiast słuchać przełożonych, będzie im czynił na przekorę, ten z pewnością źle skończy, bo później, gdy inne dzieci pilniejsze pójdą dalej w nauce, on już podołać i nadążyć nie będzie mógł. Jak ten, który wybiera się z innymi w obce i dalekie kraje, jeźli zamiast zaraz iść z drugimi, zostaje w tyle, ogląda się, stoi, to potem traci ich z oczu i już nie może iść za nimi, bo zadaleko i w obce strony go odeszli, tak też dzieje się z dzieckiem, które przyszło do szkoły, a zaraz na początku się opuszcza we wszystkiem i nie staje się ani lepszem, ani mądrzejszem. I jak ten, co sam został w dalekim kraju, a nie wie, dokąd iść i jak z drugim się rozmówić, potem zabłądzi gdzieś w lesie i albo go dzikie zwierzęta zjedzą, albo zbóje zabiją, albo gdzie wpadnie w przepaść i zabije się, źle skończy, tak też źle skończy uczeń, który zaraz z początku o nic nie dba, źle zaczyna naukę i swe życie.

Abyście więc, kochane dzieci, źle nie skończyły roku, nie skończyły go z dwójką i z gorszymi obyczajami, a następnie abyście nie skończyły źle tej szkoły, a później życia waszego i nie doznali kiedy złej śmierci, a po niej złego końca, bo piekła na wieki, weźcież się zaraz na początku do pracy, bo kto dobrze zaczyna, ten zazwyczaj dobrze skończy.

Cóż macie czynić, aby ten początek był dobry? Przedewszystkiem zacznijcie go z Panem Bogiem. „Wszystko z Nim, a nie bez Niego“ powiedzcie sobie. A więc przedewszystkiem tej pierwszej Mszy św. w szkole wysłuchajcie jak najlepiej i gorąco proście waszego Stwórcy o błogosławieństwo na cały rok szkolny. Potem postanówcie sobie zaraz na początku pilnie chodzić do szkoły, nie opuszczać jej nigdy bez konieczności, zaraz pilnie uważać od pierwszej godziny i zaraz od pierwszej lekcyi pilnie się uczyć tego, co wam przełożeni zadadzą. Postanówcie sobie zaraz od początku słuchać we wszystkiem starszych tu w szkole i zaraz od początku starać się poprawić z waszych rozmaitych grzechów. Nie ociągajcie

się w pracy, nie myślcie sobie, że z początku nie trzeba nic robić, że później będziecie się uczyli, a teraz jeszcze sobie odpoczywać możecie. Już dość odpoczywaliśmy, bo dwa miesiące. Teraz więc w imię P. Jezusa weźcie się, kochane dzieci, do pracy zaraz z początku, a gdy początek wasz z Bogiem się zacznie, i gdy zaraz od początku zaczniecie starać się być pilnemi, uważnemi, posłusznemi i pobożnemi dziećmi — wtedy miejcie nadzieję, że Pan Bóg wam dopomoże do nauki i pracy i że jak początek był dobry, tak też koniec roku będzie dobry. Gdy zaś tak lata dziecinne, początek waszego życia, dobrze spędzicie, da Chrystus Pan, że też po dobrych początkach dobry nastąpi koniec, że kiedyś dobra śmierć, a po niej dla was śliczne niebo zaświta. Amen.

(I.). Pięć kazań o gniewie i pieniactwie[1]).

»Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił«. (Jak. 2, 3).

Błogi nam się czas zaczął z dniem dzisiejszym. Słońce na niebie krótko nam wprawdzie będzie teraz przyświecało i słabo ogrzewało, bo to czas zimowy. Ale za to Duch Przenajświętszy będzie nas swoją łaską potężnie oświecał i ogrzewał, bardziej teraz w tym świętym Adwencie, niźli kiedyindziej, bo nas teraz widzi lepiej usposobionymi przez zaprzestanie tańców i zgiełku światowego. Ale i Najświętsza Panienka Marya hojniej nas w tym czasie ubłogosławi, skoro Ją tu goręcej Roratami wielbić zamyślamy. Powiedzcież teraz sami, moi bracia, czy to nie błogi ten czas Adwentu?

O! żebym ja to umiał wam skutecznie dopomódz do godnego korzystania z tego tak świętego czasu! O! żebym ja teraz umiał wam odkryć i uleczyć przynajmniej jednę ranę duszy, tę ranę, co się urazą i gniewem nazywa! Jestto rana bardzo szkodliwa i niebezpieczna, a niestety pośród was wielce rozogniona i rozszerzona. Bo powiedzcie mi, proszę was, co znaczą pośród was te kłótnie tak częste, wyśmiewiska tak szpetne, obelgi tak

[1]) Kazania te opracowane są na czas Adwentu, ale ze zmianą wstępów użyć się dadzą w każdej porze roku. Poruszają zaś temat nader aktualny. (D. R.).

ciężkie, bójki prędkie, wreszcie te skargi i procesy tak liczne: ustne i pisemne, ciche i sądowe! Powiedzcie mi, proszę was, co one znaczą? Ach one dowodzą, że wam wielu brakuje serca, serca chrześcijańskiego, że wam brakuje miłości bliźniego, tej, o której powiada św. Paweł: »*Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, złości nie wyrządza, nie wzrusza się ku gniewu*« (I. Kor. 13). Takiej miłości nam brakuje. A przecież jestto cnota tak potrzebna, iż bez niej wszystkie inne cnoty nic nam nie pomogą, według tego, co czytamy w Pismach Apostolskich i w dziełach Ojców Kościoła. To mając na względzie, postanowiłem do was, mili bracia, mówić w tym św. czasie Adwentowym o gniewach, o urazach i o procesach i przedstawić wam: czem one są, do czego prowadzą i jak się z nich wyleczyć. W tem pierwszem kazaniu pójdę za dzisiejszą Ewangelią o sądzie Bożym i wykażę wam pokrótce: jaki to straszny, bez miłosierdzia sąd czeka tych, co urazy przebaczyć swoim bliźnim nie chcą, co się na bliźnich swoich gniewają.

O Duchu Przenajświętszy, Duchu dobrotliwy! kiedy się ośmielam choć nieprawną ręką szczepić miłość i jedność pośród tego ludu, to Ty racz sam wprzód wypalić ranę serc rozjątrzonych i powaśnionych, a Ty Matko Najśw. wyproś nam rosę błogosławieństwa niebieskiego. »Zdrowaś Maryo«.

* *
*

Słyszeliście już nieraz, co stoi w Piśmie św. o sądzie Bożym. Przychodzą tam między innemi takie słowa: »*Straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga sprawiedliwego*« (Hebr. 10, 31). Bo wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy z nas odniósł własne sprawy, według tego co uczynił: dobre lub złe (2 Kor. 5, 10). *A jezli sprawiedliwy ledwie zbawion będzie, niezbożny i grzeszny, gdzież się okażą?* (I. Piotr. 4, 18). Jakiż wyrok usłyszą? Taki, jakiem było ich życie, ich myśli, słowa i uczynki. O tak, moi najmilsi!

1) Stanie przed trybunałem Chrystusa zacięty heretyk i usłyszy z ust jego straszny wyrok swego potępienia.

2) Stanie tam także pyszny niedowiarek i otrzyma wiarogodny dokument Chrystusowej sprawiedliwości na swe pohańbienie.

3) Wpadnie w ręce Boga żywego także rozbójnik i mężobójca i odbiorą od Niego obaj zapłatę godną swego życia.

4) Stanie tam także cudzołożnik i porubca i wezmą obaj w posiadanie gorzką wieczność za chwilową doczesność, sprawiedliwym wyrokiem Najświętszego Sędziego.

5) Stawi się tam drapieżca i złodziej i usłyszą straszny wymiar za swe niegodziwe rzemiosło; dowiedzą się, że nie może być grzech ich odpuszczony, póki wziątek nie będzie zwrócony.

6) Stanie też tam nieczuły skąpiec i krzywdziciel i usłyszą obaj straszliwy wyrok odrzucenia.

7) Stanie bluźnierca, stanie świętokradzca i przeklętnik, stanie oszczerca—i ci wszyscy usłyszą także okropny wyrok i rozkaz udania się tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów na wieki.

8) Stanie pijak i żarłok przed stolicą Sędziego i obaj znów usłyszą straszny wyrok odrzucenia tam, gdzie panuje głód i pragnienie nigdy niczem nieugaszone.

9) Próżniak będzie też musiał okazać Chrystusowi Panu, że na niczem życie swoje spędził, a za takie swoje bezczynne życie odziedziczy sprawiedliwym wyrokiem ciemności piekielne.

Ale któż przecie usłyszy na sądzie Boskim łaskawy wyrok zbawienia? Powiedziałem wam już słowami Ducha św., że »*Sprawiedliwy ledwo zbawion będzie*«. A grzesznicy? Grzesznicy niepokutujący wszyscy bez wyjątku w piekło wtrąceni będą.

Ale cóż się stanie z tymi, co uraz i uchybień bliźnim swoim w żaden sposób szczerze nie chcą przebaczyć i zapomnieć? Co się z nimi stanie, powiada nam P. Jezus w Ewangelii św. Mateusza temi słowy: »*Każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu*« (Mat. 51, 22). I jakże mu ten sąd wypadnie? Tak, jak wypadł owemu słudze niemiłosiernemu, o którym nam opowiada P. Jezus w Ewangelii św. Mateusza.

Posłuchajcie! Był pewien sługa, który się swemu królowi grubo sprzeniewierzył, bo mu aż na 10 tysięcy talentów, mówiąc po naszemu na 25 milionów talarów, szkody wyrządził. Nie mając z czego oddać tej niezmiernej sumy, miał się biedny dłużnik według ówczesnych przepisów dostać do więzienia na całe życie z całą rodziną. Ale łzami i pokorną prośbą dał mu się król do tyla przebłagać, iż go na wolność wypuścił, a nawet dług mu wszystek darował. Dostąpiwszy u króla tak wielkiego miłosierdzia, powinien był ów dłużnik z samej wdzięczności podobne miłosierdzie swoim bliźnim okazywać. Ale niestety inaczej sobie postąpił. Ledwo wyszedł od króla z tyloma łaskami, a już

począł dopominać się małej należytości (100 groszy) od swego towarzysza, począł go nawet dręczyć i dusić i wtrącił go do więzienia, aż mu spłaci owe 100 groszy. Na taki widok mocno się zasmucili wszyscy towarzysze. Poszli do króla i opowiedzieli mu wszystko, co się było stało. Tedy król, oburzony nieludzkim postępkiem swego sługi, przywołał go i rzekł doń surowo: »*Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił, izali i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą*«? To powiedziawszy cofnął król pierwszy swój wyrok łaskawy i podał katom nielitościwego sługę na dożywotnie więzienie i dręczenie.

Tak się stało z tym człowiekiem, co nie chciał małego długu darować swemu bliźniemu, choć sam wprzód doznał od króla łaski tysiąc razy większej. Tak się też stanie i ze wszystkimi gniewnikami, co to nie chcą urazy swym winowajcom w żaden sposób przebaczyć. Bo P. Jezus powyższą przypowieść do gniewu i uraz stosuje, mówiąc: »*Tak ci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeźli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych*« (Mat. 18, 23 etc.). »*Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono*« (Łuk. 6, 37). »*Jeźli wy nie odpuścicie, ani Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, nie odpuści wam grzechów waszych*« (Mar. 11, 26).

Więc jakiż czeka sąd tych, co bliźnim swoim urazy ze serca przebaczyć nie chcą i o szczerem pojednaniu się z nimi w żaden sposób ani wspomnieć sobie nie dadzą? Czeka ich sąd bez miłosierdzia. Mówi o tem wyraźnie Duch św. przez usta św. Jakóba Apostoła: »*Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił*« (Jak. 2, 13). O straszna pogróżko! Czy pojmujecie całą grozę tych słów: »*Sąd bez miłosierdzia*«?

Sąd gniewników będzie to sąd straszny, będzie to sąd surowszy niż innych grzeszników, będzie to sąd najokropniejszy z pomiędzy wszystkich okropnych sądów, bo będzie to sąd bez miłosierdzia. Jak będzie wyglądał ów sąd i obrachunek P. Jezusa z zapamiętałymi gniewnikami i mścicielami i niesprawiedliwymi proceśnikami, tego ja wam tu nie potrafię opisać.

To pewne, że ten sąd, ten obrachunek P. Jezusa z zapamiętałymi grzesznikami i proceśnikami odbędzie się nie po ludzku, ale po Bożemu: z Boską mocą i potęgą, z Boskim blaskiem i majestatem, w jednem okamgnieniu. Ale jeźli koniecznie chcecie sobie po ludzku ten straszny sąd wyobrazić, to posłuchajcie.

Skoro tylko stanie zapamiętały grzesznik i proceśnik przed stolicą (Sędziego) Chrystusa Pana, poczną nań skarżyć i czarci i Aniołowie i misyonarze i spowiednicy i kaznodzieje i ci, którym się gniewnik nie dał przeprosić i przebłagać — poczną mu wszyscy wymawiać jego zaciętość i upór. I będą wzywać P. Jezusa słowami Psalmisty: *»Powstań Boże, a rozsądź tę sprawę«!* I powstanie ze stolicy swojej Sędzia, Jezus Chrystus i utkwi w winowajcy swe Boskie źrenice, pełne błyskawic i świętego gniewu, jak je widział w Objawieniu św. Jan Apostoł (Ap. 1) i odezwie się głosem piorunującym, jak do włodarza: *»Cóż to słyszę o tobie«?* (Łuk. 16). *»O sługo niecnotliwy! wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił; izali i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą«?* (Mat. 18, 33). Pamiętasz-że ty niewdzięczniku, ilem ci Ja darował, ilem ci Ja w twem życiu przebaczył? Pamiętasz-że ty nędzniku, ileś razy podeptał Krew Moją Najśw., ileś razy zmarnował łaski i natchnienia i tylokrotne dobrodziejstwa Moje, a Ja ci przebaczałem — i przedłużałem ci życie i czekałem na twoją poprawę! Powiedz Mi, któregoś przykazania Mego w życiu swojem nie zgwałcił! Powiedz Mi, którego dnia ani myślą, ani słowem, ani uczynkiem Mię nie obraziłeś! Powiedz Mi, któregoś dnia starał się Mnie tylko Samemu przypodobać twoimi dobrymi uczynkami, z pomocą Mojej łaski wykonywanymi! Patrz! jakeś zawinił przeciwko Mnie, który jestem Bogiem twoim, Odkupicielem twoim! Patrz, ileś Mię ty naobrażał przez te kilkadziesiąt lat życia ziemskiego! Patrz, jaki niezmierny dług u mnie zaciągnąłeś! Za jednę myśl grzeszną mogłem cię zaraz potępić, jakem potępił tyle duchów niebieskich, a Jam ci tysiące grzesznych uczynków przebaczył, iżeś Mię o to ze skruchą na spowiedzi prosił! Za jedno grzeszne słowo mogłem cię zaraz w piekło wtrącić, jak tylu innych już powtrącałem, a nie wtrąciłem cię, owszem Jam ci ich krocie podarował, iżeś Mię prosił i żałował! Za jeden postępek grzeszny mogłem cię zaraz odrzucić od Siebie na wieki tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów, a Jam ci krocie nieprawości podarował na każdej dobrej spowiedzi. Za jedno sprzeniewierzenie się i niedotrzymanie obietnicy mogłem cię zaraz wiecznie zatracić, a nie zatraciłem. Jam takie długie lata wierzył twoim obietnicom i tyle razy przebłagać ci się dawałem, ilem razy skruchę twego serca zobaczył! Tyś po sto razy wpadał w tesame, a nawet coraz cięższe grzechy, Jam cię sto razy, Jam cię tysiąc razy do łaski Swej ze serca przyjmował! Jam ci

milion razy gotów był przebaczyć, miliony zniewag Mego Majestatu na szczerej spowiedzi odpuścić. Patrz sługo niecnotliwy! Patrz! wszystek ten niezmierny dług odpuściłem ci, iżeś Mię prosił i żałowałeś, a ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i Ja zmiłował nad tobą? A tyś się nie zmiłował nad bratem twoim, nad bliźnim twoim?

Cóż ci takiego ów bliźni wyrządził? Przezwał cię? Toć Mnie buntownikiem i bluźniercą nazywano! Potrącił cię? A Mnie tam i sam szarpano podczas gorzkiej Męki! Uderzył cię? A Mnie policzkowano, biczowano i cierniem koronowano! Włóczył cię po sądach i więzieniach? A Mnie od Annasza do Kaifasza, od Kaifasza do Piłata, od Piłata do Heroda, od Heroda znów do Piłata i na Kalwaryę wiedziono! Oszukał cię? Skrzywdził i złupił? Mnie zdarto z ciała nawet ostatnią szatę i w kości ją przegrano! Oczernił cię? Mnie między łotrów policzono! Poniżył cię? Mnie niżej Barabasza postawiono! Zranił cię? Mnie do krzyża przybito! A wiesz, kto Ja jestem, a kto ty jesteś? Jam Bóg odwieczny, równy Ojcu i Duchowi św., a tyś mizerny i nędzny robak ziemski. Patrz, jak mało miałeś do podarowania i to jeszcze swoim równym! Iżaliś się i ty nie miał zmiłować nad bratem twoim, nad równym twoim, skorom Ja się tyle razy zmiłował nad tobą, robakiem, odemnie nieskończenie niższym?

A nie chciałeś przebaczyć ze serca! Czyż to nie słyszałeś tyle razy słów Ewangelii: »*Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie i módlcie się za nich*«? (Mat. 5). Jam to powiedział i niebom za to przyobiecał, a tyś pozostał mimo to w swoim uporze szalonym. Patrz, coś ty zrobił! Miłowałeś tylko tych, którzy ciebie miłowali. Czy sądzisz, żeś już przez to spełnił największe przykazanie miłości? Iżali poganie, celnicy i jawno-grzesznicy tego nie czynią? I jakąż Ja ci teraz dam za to zapłatę, sługo niecnotliwy? Dam ci zapłatę celnika i jawno-grzesznika i powiem; »*Idź precz odemnie przeklęty w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i Aniołom jego*«! Idź precz natychmiast! Idź precz na zawsze!—Tak się to rozprawi Pan Jezus na sądzie z upartymi gniewnikami i z zapamiętałymi proceśnikami.

Straszna to będzie rozprawa, straszniejszy jeszcze będzie wyrok, ale najstraszniejsze będzie piekielne więzienie, bo jest to więzienie, z którego niema wybawienia. Prawdę tedy powiedział Mędrzec Pański o twardych gniewach: »*Serce twarde źle się na ostatek będzie miało*« (Eccli 3, 27). I któregoż to grzesznika czeka taki sąd straszny? Każdego zaciętego w gniewie, bo powiada

P. Jezus, że *»każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu«*. I któż z nas będzie się śmiał gniewać na bliźniego swego? Któż będzie śmiał jątrzyć i obrażać bliźnich? *O synowie człowieczy* — wołam z Psalmistą Pańskim — *pokąd będziecie ciężkiego serca?* (Ps. 4, 3). Ach proszę was tu słowy Proroka Ezechiela na zbawienie wasze (przez ten Najśw. Sakramentu): *»Uczyńcie sobie dzisiaj serce nowe i ducha nowego! Czemu macie umrzeć, domie Izraelów«?* (Ezech. 18, 31). Pojednajcie się tedy co rychlej wszyscy, którzy jesteście powaśnieni i poróżnieni, albowiem *»oto już czas, abyście ze snu powstali. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućcie tedy uczynki ciemności, a obleczcie się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźcie, nie w zwadach i zazdrości, ale obleczcie się w Pana naszego Jezusa Chrystusa«*. Amen. *Ks. J. Wróbel.*

(II.). Kazanie Adwentowe o gniewie.

»Kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach chodzi, a nie wie, gdzie idzie, iż ciemności zaślepiły oczy jego«. (I. Jo 2, 11).

Miły widok ma dzisiaj z was niebo, a zwłaszcza Niebios Królowa, Najśw. Marya Panna, boście się tu licznie zebrali na Jej dzisiejszą uroczystość Niepokalanego Poczęcia! Przyszłyście dzieci do swojej Matki Niepokalanej. Oj! dobrze zaiste uczyniliście! Taką Matkę, jak Marya, warto odwiedzać jak najczęściej; taką Matkę, jak Marya, warto wielbić bez ustanku, bo to jest Matka pełna miłości i czułości dla nas.

Możecie być, moi bracia, pewni, że ta nasza Niepokalana Matka (Marya) łaskawie wysłuchuje wszystkich naszych życzeń i próśb rozumnych i stara się je co rychlej Synowi swojemu przedłożyć. Ale to Ją niezmiernie boli, że wszyscy się Jej dziećmi mianujemy, a jednak między sobą nie wszyscy chcemy być i jesteśmy dobrymi i zgodnymi braćmi i siostrami, bo gniewy, nieprzyjaźnie, spory domowe, sąsiedzkie i sądowe, czynią nas z braci wrogami i nieprzyjaciółmi wzajemnymi. Czyż możemy uczcić i uweselić tę naszą Niepokalaną i Najlepszą Matkę, jeźli w tak nieprzyjaznem usposobieniu względem bliźnich dalej trwać zechcemy? Ach trzeba nam się koniecznie, co rychlej, z nieprzyjaciółmi pojednać, skorośmy wszyscy dziećmi jednej, naj-

lepszej Matki Maryi, która nas wszystkich pragnie widzieć w niebie u stóp Swoich macierzyńskich.

Jeżeli zaś kogo wzgląd na Najśw. Matkę nie skłoni do pojednania się z bliźnimi, to mu przypominam pierwszą moją naukę o gniewnikach i proceśnikach. Słyszeliście w niej, jaki to straszny sąd bez miłosierdzia czeka tych, co bliźnim uraz ze serca przebaczyć nie chcą.

Cóż wam dzisiaj powiem? Mógłbym wam dalej prawić o sądzie Boskim, żebyście tą straszną prawdą na wskróś przejęci, poprawiali się co rychlej ze wszystkich grzechów, a zwłaszcza z gniewu zaciętego. Ale że zacięci gniewnicy i sądem Boskim nie dają się wiele poruszyć, dlatego, iż go jeszcze na sobie nie czują, spróbuję dziś do nich przemówić niższemi, ale za to bliższemi i namacalniejszemi racyami, a mianowicie wykażę: ile sobie to człowiek sam szkodzi na duszy przez swą nienawiść i nieprzyjaźń względem bliźnich.

I kraj ten cały i lud Twój wierny
Tobie, o Maryo dziś polecamy....
Niechaj nas wszystkich Bóg miłosierny,
W jednę rodzinę zbierze tam w niebie,
Byśmy o Maryo, wielbili Ciebie. Zdrowaś Maryo.

* *
*

(I.). Powiedzcie mi, mili bracia, kto z was jest gotów oczy sobie dać wyłupić? Prawda, że żaden z was nie zgodzi się na to? A gdyby wam za oczy obiecywano jakąś zapłatę, czybyście się także i pod tym warunkiem na wyłupienie sobie ócz zgodzili? Milczycie! więc widać, że nie chcecie się pozbyć ócz waszych. I macie racyę, bo bez ócz bylibyście nieszczęśliwymi i upośledzonymi. A gniewnicy i proceśnicy, czy gotowi byliby dać sobie oczy wyłupić? Pewnie że nie, bo im są one również bardzo potrzebne. Ślepota byłaby i dla nich bardzo nieprzyjemną i bardzo szkodliwą.

Ale po cóż ja tu mówię o oczach i o ślepocie, skoro miałem mówić o gniewach i nieprzyjaźniach? Czynię to dlatego, bo ci, którzy rozmyślnie trwają w gniewach, zaciętych nienawiściach i nieprzyjaźniach, są przez ten czas ślepymi: a ślepymi samochcąc, ślepymi na duszy, to znaczy: że chociaż oczy mają dobre; ale zdrowego rozsądku, jasnego poglądu na rzeczy nie mają. Zdrowy rozsądek jest okiem duszy. Tem okiem duszy, czyli rozsądkiem, dopóty gniewnicy nie mogą rozpoznawać, co złe a co dobre, dopóki w gniewie trwają; gniew bowiem i nie-

nawiść tak zaciemniają zdrowy rozum, jak gęsta mgła jesienna lub ciemności nocne zaćmiewają i utrudniają nam jasne poznanie przedmiotów, około nas się znajdujących. Można tedy powiedzieć, że gniewnicy i mściciele dopóty są ślepymi i nierozsądnymi, a nawet szalonymi, dopóki trwają w gniewie i nienawiści.

Istotnie, dopóki trwają w gniewie, to myślą, mówią i czynią wszystko tak niezręcznie, jakby po omacku, tak bezmyślnie, jakby przez sen, tak nieudolnie, jak w napadzie szaleństwa, tak szkodliwie, jakby opętani. Opowiada pogański lekarz Galenus, iż raz widział człowieka bardzo popędliwego i gniewliwego, który nie mogąc drzwi otworzyć, aż się pienił ze złości, zgrzytał zębami, klucz kąsał, drzwi kopał, a przeciw bogom miotał najstraszniejsze przekleństwa. Patrzcie, jak człowieka zaślepia gniew i popędliwość, jeźli jej folguje. Mówi o tem św. Jan Apostoł temi słowy: »*Kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach chodzi, a nie wie, gdzie idzie, iż (bo) ciemności zaślepiły oczy jego*« (Jan 2, 11). A Mędrzec Pański powiada tak: »*Kto jest prędki do gniewu, będzie ku grzeszeniu skłonniejszy*«. A św. Jakób Apostoł dodaje: »*Gdzie zazdrość i spór, tam niestateczność i wszelka zła sprawa*« (Jak. 3, 16). I rzeczywiście trudno mi wyliczyć wszystkie niedorzeczności, błędy i występki, których się dopuszczają ludzie pod wpływem gniewu, nienawiści i nieprzyjaźni. A co jest u gniewnika najdziwniejszem, to to, że sobie samemu szkody więcej wyrządza, aniżeli swoim wrogom!

Uważcie tylko!

Zacięty gniewnik, nie mogąc się na razie sam zemścić na swoim wrogu, wzywa częstokroć na pomoc guślarzy, żeby wroga zczarowali. A ci cóż czynią? Oto najprzód każą sobie dobrze zapłacić, potem wymawiają niedorzeczne słowa i wskazują zabobonne przepisy. I z czemże odchodzi? Z próżną kieszenią, a z większą zaciętością w sercu. A wrogowi owego gniewnika co się dzieje? Ani mu włos z głowy nie spada, bo guślarz niema nad żadnym człowiekiem mocy, ale sam Bóg tylko. Sam tylko gniewnik obciążył sumienie swoje śmiertelnym grzechem przeciwko I. przykazaniu Boskiemu. Ale nie dosyć na tem!

Zacięty gniewnik i proceśnik, nie mogąc się sam dosyć zemścić na swoim wrogu, wzywa na pomoc szatanów, pioruny, szlaki, choroby, kolki i wszystkie plagi — i niemi miota, ale ani czarci, ani pioruny, ani choroby, ani kolki, ani żadne inne plagi nie słuchają go wcale i nie spadają na jego wroga, jak sobie

tego gniewnik życzy, bo nie gniewnik, ale Bóg wszechmocny i najwyższy ma im do rozkazywania. Jakiż tedy gniewnik ma zysk ze swojego gniewu i nieprzyjaźni? Ten jedynie, że sumienie swoje obciąża nowymi śmiertelnymi grzechami, przeciwko II. przykazaniu Boskiemu.

Obciąża też gniewnik sumienie swoje łatwo grzechami przeciwko III. przykazaniu Boskiemu, bo zwykle nie chodzi na kazania i na publiczne nabożeństwa, żeby go przypadkowo ksiądz nie namówił do pojednania się z bliźnim. Jeźli zaś czasem przychodzi do kościoła na Mszę św., to w jakiej myśli? W tej jedynie, żeby prosić P. Boga o ukaranie nieprzyjaciela! Przynosi świecę obłożoną klątwami, żeby one spadły na głowę wroga! Szalony! Nie wie, że Bóg miłosierny brzydzi się takiemi modlitwami, bo są one strasznem bluźnierstwem przeciw Majestatowi Bożemu! Ale jeszcze nie koniec na tem.

Niekiedy gniewnik w swojej ślepej nienawiści do tyla się zapomina, iż i IV. przykazanie Boskie przestępuje. Z chciwości, czy pychy, pała nienawiścią i złorzeczy w swej ślepej nienawiści nawet swoim rodzicom, swojej żonie, swoim braciom i siostrom; złorzeczy tej matce, co go tak troskliwie pod sercem nosiła, złorzeczy temu ojcu, co od świtu do zmroku pracował okoko jego wychowania; złorzeczy rodzeństwu, a nawet i dzieciom własnym! Na szczęście wszystkie te wyziewy złośnika nie szkodzą tym, którym złorzeczy, a zwracają się tylko przeciw jego własnej duszy i ściągają na nią owo przekleństwo, którem Bóg grozi wyrodnym dzieciom.

Przedewszystkiem jednak złośnik zaciekły V. przykazanie Boskie wielorakim sposobem ciężko przestępuje. Piąte bowiem przykazanie (tj. »Nie zabijaj«) zabrania czynić bliźniemu jakikolwiek uszczerbek na zdrowiu i życiu, zabrania zazdrości, nienawiści, kłótni, przezwisk, złorzeczenia, zemsty, bójek i morderstw, a zacięty i mściwy właśnie wylewa się na te wszystkie rodzaje grzechów, prędki jest do kłótni z nieprzyjacielem, prędki do przezwisk, prędki do złorzeczeń, prędki do bójek, a niekiedy gotów się posunąć nawet do formalnych zasadzek na życie.

Chcecie przykładów? W Piśmie św. mamy ich dosyć. Wiecie, co zrobił swemu dobremu bratu pierwszy gniewnik Kain. Wiecie, jak Saul czyhał na życie Dawidowe, Aman na cały naród żydowski, Heród na dzieciątko Jezus, Herodyada na głowę św. Jana Chrzciciela, Faryzeusze i kapłani żydowscy na życie P. Jezusa! Wszystkie te spełnione, a przynajmniej zamierzone

morderstwa pochodziły z zazdrości, gniewu i zemsty. Tysiące przykładów znaleźć można w innych książkach. Tak to gniewnik ciężko przestępuje V. przykazanie wielorakim sposobem.

Ale gniewnik w swym gniewie przestępuje zwykle także VII., VIII. i X. przykazanie. Dla nasycenia swojej zemsty obmawia, oczernia, na straty, na koszta sądowe naraża swego nieprzyjaciela, myśli, pragnie i życzy mu wszelkiego nieszczęścia.

Ale mi może zarzucicie, że od rzeczy odstępuję, bo nie o przestępstwach, ale o szkodzeniu sobie samemu miałem dziś mówić. Nie, moi drodzy! Ile razy wam powiedziałem: gniewnik i złośnik przestępuje I., II. i t. d. przykazanie Boskie, tyle razy chciałem wam powiedzieć, że nieborak gniewnik i proceśnik zabija wtedy sam swą własną duszę na tyle a tyle sposobów. I małaż to szkoda dla niego, że skutkiem gniewu, nienawiści i nieprzyjaźni w tak wiele wpada grzechów? *»Cóż ma za pożytek człowiek, jeżliby zyskał wszystek świat, a samby siebie stracił i sam na sobie szkodę podjął«?* (Łuk. 9, 25). Te słowa P. Jezusa trzeba zastósować także do każdego niepojednanego gniewnika i mściciela. Przez gniew dusza takiego nieszczęśnika traci łaskę poświęcającą, traci prawo do nieba, traci przyjaźń P. Jezusa i Matki Najśw. Cóż ztąd wynika? Oto wynika dla gniewnika ta ogromna szkoda, że wszystkie jego dobre uczynki i modlitwy, wszystkie jego ofiary i wszystkie nabożeństwa, tracą wartość nadprzyrodzoną i stają się »jako miedź brząkająca i jako cymbał brzmiący«. —

»Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych? mówi Pan. *Nie ofiarujcież więcej ofiar napróżno; uroczystych świąt waszych nienawidzi dusza moja; stały mi się przykre. A gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was: a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham: bo ręce wasze pełne są krwi* tj. złości«. (Izaj. 1, 11—15 nn.). Słyszeliście, jak według tych słów Bóg brzydzi się modlitwami i ofiarami zaciętych grzeszników, do których należą bez wątpienia i gniewnicy. A P. Jezus powiada: *»Jeźli ofiarujesz do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw (tam) dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój«*. (Mat. 5, 23—24). Mógłby się wprawdzie złośnik i gniewnik na spowiedzi z grzechów oczyścić, ale jeźli urazę w sercu nosi, spowiedź nic mu nie pomoże! Owszem słuchajcie, najmilsi, co on w swej szalonej ślepocie czasem nie robi! Oto woli swój gniew na spowiedzi zataić, woli nawet porzucić spowiedź, nawet

tą pod grzechem ciężkim obowiązującą wielkanocną, woli być rok, dwa lata i 10 lat i więcej bez Komunii św., aniżeli się pojednać z przeciwnikiem. Powiedzcie mi, najmilsi, czy to nie szaleństwo, czy to nie opętanie, czy to nie zaślepienie: tak się przez gniew oddalić i od Boga i od Sakramentów św. i tak samowolnie się oddawać w niewolę czarta, aby kiedyś popaść w ręce Boga, surowego Sędziego? I ktoby to myślał, że tej strasznej ślepocie podlegać można, a jednak wielu chrześcijan dla gniewów i uraz — częstokroć błahych i dziecinnych — zaniedbują wielkanocną spowiedź i Komunię św., a potem wpadają w coraz cięższe grzechy, zatwardzają się w złem i w niepokucie, aż stają się blizkimi niedowiarstwa! Tak to błądzą okropnie na swą własną szkodę i zgubę ludzie zaciętego serca! Prawdę zaiste powiadał św. Jan: »*Kto nienawidzi brata (bliźniego) swego, mężobójcą jest*«!

O biedny grzeszniku, gniewem i nienawiścią pałający względem tych, co cię obrazili i skrzywdzili — jeźli tu jesteś w tym kościele, proszę cię na Boga, abyś zastanowił się nad nędzą twoją duchową. Czyś kiedy pomyślał na seryo o tem, ile ty sobie sam szkody i krzywdy swą zaciętością wyrządzasz? Otóż powiadam ci dobitnie: daremną jest modlitwa twoja, daremną jest jałmużna twoja, daremną jest dla ciebie nawet ta, tak skuteczna ofiara Mszy św., daremną jest nawet ta spowiedź święta, dopóki w gniewie, w urazie, w nienawiści i w nieprzyjaźni zostajesz. Dopóki urazy doznanej szczerze ze serca nie przebaczysz swemu nieprzyjacielowi, dopóty nie modlitwę za sobą czynisz, ale klątwę Boską na siebie przyzywasz, ile razy w »Ojcze nasz« wymawiasz te słowa: »Odpuść nam«. Twoja bowiem modlitwa taki wówczas sens przybiera: »Boże sprawiedliwy, tak mi nie odpuść, jak ja nie odpuszczam moim winowajcom. Ja pałam do nich nieubłaganą surowością i zemstą, więc i ty Boże wywrzej na mnie swoją Boską surowość«! Czy pojmujesz biedaku, jak swoją modlitwą stajesz się wówczas sam dla siebie i sędzią i katem? Cóż ztąd bowiem wynika? Oto, jak powiada św. Jan Chryzostom: »Choćby ci Bóg chciał odpuścić twe grzechy i przyjąć cię do swojej łaski, to mu ty sam nie pozwalasz na to, mając serce na bliźniego zagniewane«. Czy pojmujesz teraz okropność swego losu przyszłego? Czy pojmujesz ogrom ślepoty gniewowej? Oby Duch Przenajświętszy już raz otworzył ci oczy duszy, dał rozsądek i jasny pogląd na rzeczy!

††

Tymczasem opowiem ci następujący przykład. Podczas zaburzeń w Hiszpanii złoczyńca jeden zabił ze zemsty niewinnego starca i jeszcze się potem pastwił nad jego martwemi zwłokami publicznie na rynku miasta Madrytu. Syn zabitego służył wówczas przy wojsku i właśnie wszedł do miasta i ujrzał z przerażeniem przed sobą zwłoki swego ukochanego ojca. Stanął zrazu jak wryty, ale wnet krew w nim zawrzała, więc w szalonej rozpaczy klęknął przy zwłokach ojca i poprzysiągł się na mordercy zemścić. Pobiegł też z gołym mieczem szukać zabójcy. W tem zabiega mu drogę sędziwy kapłan i mówi: »Młodzieńcze zatrzymaj się! czyś ty chrześcijanin«? »Tak, jestem chrześcijaninem, lecz muszę się zemścić na mordercy mego ojca«. Tedy kapłan pokazał mu krzyż i rzekł: »Patrz! oto Ten, co na krzyżu wisi, umarł, aby nas nauczył przebaczać«. Tak perswadował kapłan, ale żołnierz odepchnął go z gniewem. Staruszek w gorliwości o jego duszę rzuca mu się do nóg, a podnosząc krzyż w górę, woła ze drżeniem: »Jeźli chcesz się zemścić, podeptaj pierwej ten krzyż, a potem podeptaj i mnie sługę Chrystusowego«. Na te słowa żołnierz zapłakał, podniósł kapłana, podniósł i krzyż i ucałował, mówiąc: »Przebaczam, przebaczam dla ciebie mój Jezu«. Ów tak strasznie skrzywdzony przebaczył swemu wrogowi, a ty, słuchaczu mój, czy namyślasz się jeszcze? czy wachasz się i ociągasz?

Ależ dla Boga, za tym wrogiem twoim proszę Cię już nie ja, ale prosi cię Sam P. Jezus, prosi cię Jego Niepokalana Matka! I ty odmawiasz takim nawet orędownikom? Ha, jeźli tak, to ci powiem, że depcesz P. Jezusa, depcesz Jego zasługi i świętokradztwem plugawisz Jego Krew Najśw., jeźli z zagniewanem sercem przyjmujesz Sakramenta święte. Ach pochamuj się! Przestań się pastwić nad dobrym Jezusem przez odbywanie niegodnych spowiedzi i niegodnej Komunii wskutek swej nienawiści.

Jeszcze jednę wielką a smutną dla ciebie prawdę weź sobie gniewniku pod rozwagę! Bóg Ojciec i ciebie i wszystkich ludzi stworzył, Syn Boży odkupił, a Duch św. poświęcił na to, żeby wszyscy dostali się do nieba. Otóż wiedzże o tem, że ty ze swoim gniewem nigdy, przenigdy nie będziesz w niebie, w tym raju rozkoszy niebieskich, gdzie u wszystkich jest jedno serce, jedna miłość! Nigdy nie ujrzysz Trójcy Najświętszej, nie ujrzysz P. Jezusa, nie ujrzysz Najśw. Maryi Panny Niepok. Poczętej, ani ślicznych chórów Anielskich, ani twego Anioła Stróża, ani twego świętego Patrona! Nigdy, przenigdy nie zaznasz, nie

skosztujesz słodkości niebiańskiej, jeźli w nienawiści i nieprzyjaźni trwać dalej będziesz — owszem jak tu na świecie palisz się ogniem złości, tak po śmierci wiecznym ogniem palić się będziesz w czeluściach piekielnych. Bo i jakżeby cię Bóg mógł trzymać tam, gdzie się dostanie przez szczerą pokutę twój nieprzyjaciel? Wszak ty nań ani spojrzeć nie chcesz, ani spotkać się z nim nie pragniesz, ani dwóch słów powiedzieć doń nie myślisz, a tambyś całą wieczność musiał z nim przebywać, nań patrzeć i jego miłować! Gotówbyś i w niebie z nim się pogniewać, pokłócić i przezywać go, a Bóg na to pozwolić nie może, więc też do królestwa wiecznego spokoju nie przyjmuje nigdy dusz tak niespokojnych.

I czemuż masz sobie szkodzić ustawicznie, chodzić ustawicznie w ciemnościach i dążyć na oślep do piekielnych ciemności? Chodź przecie i mieszkaj w światłości, w światłości Bożej, a zatem zacznij miłować po chrześcijańsku swoich nieprzyjaciół, zacznij ich miłować dlatego, bo są dziećmi Bożemi, a braćmi twoimi. Św. Jan Apostoł powiada: *»Kto miłuje brata swego, w światłości mieszka«*. (I. Jan 2, 10). Ach miłuj, luby bracie, każdego brata czyli bliźniego twego, a będziesz temsamem mieszkał w światłości łaski P. Jezusa już tu za życia, a po śmierci w światłości chwały wiekuistej. Amen. *Ks. J. Wróbel.*

Styczne nauki religii i języka wykładowego polskiego.

IV. klasa (stopień). (5 i 6 rok nauki).

„Szkółka dla młodzieży“ część IV. (rozpadająca się na dwa rozdziały, I. ustępy treści moralnej, II. treści rzeczowej) niemało posiada materyału, który przy nauce religi z prawdziwą korzyścią wyzyskać może ks. katecheta. Ustępy tam zawarte są po największej części tak liczne i długie, iż tylko niektóre z nich króciuchno streścić nam wypadnie, przy reszcie zaś ograniczyć się musimy tylko do uwag ogólnych. I tak: przy §. p. t. *„Potrzeba wiary“* (str. 21 kat. X. b. Likow., wyd. tarnow.) dadzą się zużyć z wielką dla młodzieży korzyścią ust. 18 „Święty Sebastyan“, 46 „Święty Floryan“, 39 (II. R.) „Dawni rycerze“, którzy

— — — — — — — — — —

W obronie Kościoła i wiary
Do Świętej szli Ziemi po śmierć lub po sławę,
Pod krzyża białymi sztandary.

A jeźli wracali w obronne swe dworce,
To z blizną na piersiach na twarzy;
Ze złotym księżycem pogańskie proporce
U Pańskich składali ołtarzy.

Dalej ustępy: 53 (II. R.) „Bitwa pod Mohaczem“, 98 (II. R.) „Cecora i Chocim“, 103 (II. R.) „Obrona Częstochowy“, 122 (II. R.) „Oblężenie Wiednia przez Turków w r. 1863“ i ustęp 99 (II. R.). „Nasi przodkowie“, o których w 1. i 3. zwrotce tak powiada autor:

1)
Dzielni męże tu przed laty
Żyli na tej naszej ziemi:
Cerkwie, miasta, wiejskie chaty
Zasłaniali pierśmi swemi.

3)
Oni patrzą na nas z nieba,
Czyśmy także szczerzy, prawi.
Naśladować nam ich trzeba,
A Bóg nam pobłogosławi.

O *nieskończonej doskonałości P. Boga* (str. 23 kat.) czytały dzieci w pięknym wierszyku „Księga nieba i ziemi“ (ust. 11 II. R.), zaś o *„stworzeniu nieba i ziemi“* w ust. 58 „Rozmowa o niebie“ i w końcowym odstępie ust. 62 (II. R.) „Krew i jej obieg“. — *„Opatrzność Bożą“* (str. 26 kat.) sławią: ust. 10 „Pańska opieka“ (Kto się w opiekę), ust. 11 „Bóg czuwa“, 26 „Prawdziwe szczęście“ (wierszyk), 31 „Najlepiej w domu“ (wiersz), 41 „Dobrze to być małym“, 49 „Szczęśliwa rodzina“, 43 „Czeski kraj i lud“, „W głębiach ziemi czeskiej złożyła Opatrzność wielkie bogactwo płodów kopalnych...“ i 104 ust. „Nadziei nie trzeba tracić“ (wiersz) bo

— — — — — — — — — —
Wiele Bóg może przemienić w godzinie,
A kto mu ufa, ten pewnie nie zginie.

Przykład gorącej wiary daje nam przecudny ust. 59 „Wizerunek Zbawiciela“.

„O życiu P. Jezusa“ (Art. III. str. 31 katech.) wspominają ust. 64 (II. R.) „Dzieciątko w żłobie“ (wiersz), 132 „Palestyna“ i wstęp ustępu 10 (II. R.) „Wynalezienie sztuki drukarskiej“. Tam, gdzie wzmianka o *„Kościele Chrystusowym“* (str. 38 kat.) można omówić treść ust. 6 (II. R.) p. t. „Kościół“, tudzież ustęp 80 „Unia kościelna“, który i przez nauczyciela i ks. katechetę na nauce religii powinien (według mego zdania) być przerobionym, a to ze względu na jego bardzo ważną treść i znaczenie.

Ustępy: 58 „Rozmowa o niebie“ i 138 „Droga do nieba“ związane są swą treścią z pytaniem 152 *„Co to jest niebo“?* (str. 43 katechizmu).

Do *„miłości bliźniego"* (str. 46 kat.) odnoszą się: „Odważny chłopiec" (ust. 9), „Pożar" (ust. 20), „Uczynny przyjaciel" (ust. 28), „Oszczędność" (ust. 42), „Marya Teresa u ubogiej staruszki" (ust. 126 II. R.), zaś do *„miłości nieprzyjaciół"* (str. 47 kat.) ust. 55 „Miłujcie nieprzyjacioły wasze" i 133 „Arcyksiążę Karol".

I. przykazanie Boże:

Ustępy: (2) „Domy Boże", (3) „Kościółek wiejski", (4) „Na chwałę Bożą" mówią *„O czci P. Boga"* (str. 47), zaś głupotę *zabobonów* wykazują (ust. 36) „Cholera przed sądem" i (38) „Babskie leki".

Do uzupełnienia §. 2 (kat. str. 49) *„o czci Świętych i Najśw. Maryi Panny"* nadają się: ust. 5 „Jan Kanty" (wiersz), ust. 46 „Św. Floryan", ust. 50 „Święty Jacek", ust. 12 (II. R.) „Jan Długosz" (Św. Kazimierz), ust. 13 (II. R.) „Królewicz Kazimierz w katedrze na Wawelu", ust. 44 (II. R.) „Praga" (św. Wit, św. Wacław i św. Jan Nepomucen), bardzo piękne wierszyki: „Pastuszek" (ust. 48) i 69 (II. R.) i „Podróż z Insbrucku do Włoch".

II. przykazanie Boże (str. 50 kat.) uprzykładnić się da ust. 42/II. „Kniaź Konstanty Ostrogski" („Lecz ani obietnice wielkie, ani prośby, ani groźby nie skłoniły kniazia Ostrogskiego do złamania wierności królowi i ojczyźnie"), tudzież ustępami: 61 (II. R.) „Ostatni Jagiellończyk na tronie polskim", 113 (II. R.) „Król Jan Kazimierz między góralami" (śluby).

III. przykazanie Boskie omawiają ustępy: 6 „Pamiętaj, żebyś dzień święty święcił".

3) zwrotka: Dziś niestety rąk tak wiele
Gwałci święta i niedziele;
Ale jakiż zysk ztąd mamy?
Mniej niż przedtem zarabiamy.

4) Albo grady nas porażą,
Albo nas posuchy każą,
Co rok słabsze urodzaje,
I drożyzna ztąd powstaje.

5) Próżna praca w dzień i w nocy,
Gdy bez Bożej jest pomocy;
Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Dalej ust. 7 „Szanujcie dzień świąteczny" i 8 „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie" (wierszyk).

IV. przykazanie Boże. Piękne przykłady czci rodziców zaczerpnąć można z ust. 13 „Cześć dla rodziców" (opowiadanie Fran. Karpińskiego naszego sławnego pisarza), 14 „Szanuj starszych" i z ust. 44 „Czerwona latarnia".

Do V. przykazania Boskiego odnosi się wiersz „Czapla, ryby i rak“ (ust. 33), „Osioł i Jacek“ (ust. 39), „Zły pasterz“ (47), „Nieostrożność“ (26 II. R.) i ust. 52 „Zaczadzenie“.

VII. przykazanie da się wyjaśnić następującymi ustępami: (22) „Buty Michalka“, (23) „Ukarana nierzetelność“, (34) „Kto pożyczył, niech pamięta o oddaniu“, (35) „Poszanowanie cudzej własności“, (36) „Cholera przed sądem“, (47) „Zły pasterz“, (53) „Cudza własność jest święta“ i (88 II. R.) „Kradzione“ (ogólnie znany wiersz).

Do *VIII. przykazania* odnosi się opowiadanie (23) „Woreczek z pieniądzmi“ i wierz (37) „Lis i kozieł“.

Okropność i *szkaradę grzechu* w ogóle (str. 59 kat.) widzimy z ust. 15 „Dwie dusze“ (wiersz).

Grzech *łakomstwa* (str. 61) zwalcza ust. 25 „Chciwiec ukarany“, 16 „Stary żołnierz“, 30 „Szczęście za górami“, 33 „Czapla, ryby i rak“ (wiersz) i 51 „Kosarze“; grzech *zazdrości:* ust. 40 (II. R.) „Czyja służba łatwiejsza“; grzech *pijaństwa:* ust. 101 (II. R.) „Przyszła kreska na Matyska“, zaś grzech *gniewu:* opowiadanie historyczne „Muszalski i Dydyuk“ (ust. 117 II. R.).

Cnotę (str. 52 kat.) sławi śliczny i udatny wierszyk „Gospodarska córka“ (90 ust.), którego kilka zwrotek przytaczam:

1)
Zaraz poznacie,
Gdzie raźna dziewka,
Bo przy tej chacie,
Ogródek, drzewka.
2)
— — — — — —
— — — — — —
3)
Ona podziela
Matczyne sprawy,
Prace, wesela,
Troski, obawy.
4)
— — — — — —
— — — — — —
5)
Nigdy nie spocznie
Jej czynna ręka;
Z ust jej brzmi ciągle
Miła piosenka.
6)
Anioł, stróż cnoty,
Od duszy cichej,
Srebrnymi loty,
Odpędza grzechy:
7)
Mowy złośliwe,
Słowa zelżywe,
Podstępy czarne,
Zabiegi marne.
8)
Jej umysł czysty,
Jak wonny kwiatek,
Domek ojczysty,
Cały jej światek.
9)
Gdy inni ludzie
W wieczór zimowy,
Po dziennym trudzie
Schylają głowy,
10)
Ona dom jeszcze
Obiega wkoło,
Potem przed krzyżem
Schyla swe czoło.

11)
Choć utrudzona,
Klęka w pokorze
I modły wznosi
Do Ciebie, Boże!
12)
Za ojca, matkę,
Rodzinę drogą,
Za wioskę całą,
Dziatwę ubogą.
13)
Za tych, co w grobach
Cicho posnęli;
Za tych, co w wojnie
Walcząc zginęli.
14)
A Matka Boska
Tam nad gwiazdami,
Nad snem jej czuwa
Wraz z aniołami.

tudzież ust. 74 (II. R). „Cnota“:

Wszystko pospołu umiera z człowiekiem;
Lecz święta cnota — ta trwa wiecznym wiekiem
Cnota jest klejnot nieoszacowany,
Bo ta ozdabia ubogie i pany. i t. d. i t. d.

O *doskonałości* zakonnej (pyt. 100 str. 63 kat.) wspomina końcowy odstęp ustępu 84 (II. R.) „Piotr Konaszewicz“, który „ciężko ranny, przepędził ostatnie lata życia w klasztorze. Umierając cały swój majątek zapisał na cele dobroczynne“.

Przy sakramencie „*Chrztu*“ (str. 67 kat.) można wspomnieć o nawróceniu Madyarów przez św. Szczepana „Apostolskiego króla“ Węgier (ust. 91 II. R. „Kraje korony św. Szczepana“).

Mszę św. (str. 73 kat.) opisuje Adam Mickiewicz w ust. 7 (II.) „Msza poranna w kaplicy“, zaś o *błogosławieństwo domu* (str. 92) prosi Jan Kochanowski w wierszu „Na dom gospodarski“ (ust. 19).

Wzór modlitw (str. 93) ma dziatwa w ust. 17 „Modlitwa siewacza“, w ust. 1 „Z Bogiem“, 12 „Powrót taty“ (wiersz) i 32 „Opowiadanie flisaka“ i w wielu, wielu poprzednio wymienionych ustępach.

Wreszcie o „Aniele Pańskim“ jest wzmianka również w ust. 32. O *procesyach* (str. 98 katech.) mówi wstęp ustępu 30 (II. R.) „Wycieczka na Śląsk“, *pokorę* zaś zaleca ust. 40 „Nie wstydź się swego rodu“. — *Franciszek Szczepański.*

O nauczaniu religii w szkołach ludowych.

(Na tle kursu katechetycznego w Wiedniu).

(Dok.). Wywody dotychczasowe odnosiły się do nauczania religii w ogóle, a w szczególności do nauczania katechizmu, jako działu najtrudniejszego. Nie pominięto jednak w Wiedniu i specyal-

nej *metodyki Biblii*. Rozwinął ją proboszcz X. *Kundi*. Przyznając z jednej strony, że katechizm jest przy nauce religii rzeczą najważniejszą (ubolewał tylko, że katechizm austryacki — i w Galicyi obowiązujący—jest obszerniejszy niż jakikolwiek katechizm w Niemczech, chociaż ilość godzin nauki religii jest u nas dwakroć, a czasem trzykroć mniejsza!), zaznaczył z drugiej strony, że nauka Biblii ma na każdej lekcyi i w każdej klasie ludowej ważną rolę do spełnienia, jako uzmysłowienie katechizmu i znakomity środek do zainteresowania i wpłynięcia na wolę dzieci. Przy niej zresztą potywny charakter Objawienia i normatywność przykazań występuje daleko widoczniej na każdym kroku, niż w kachizmie, gdzie z konieczności jest wiele rozumowania.

Zgodnie z metodyką zalecił ks. Kundi opracowywać jedne opowiadania biblijne kursorycznie, by zyskać na czasie, inne zaś statarycznie. Kursorycznie każe przerabiać w niższych klasach ustępy, pouczające o zdarzeniach, żywo dzieci interesujących, ale zbędnych, t. j. takich, których znajomość do zbawienia nie jest konieczną. W tym razie opowiada katecheta ustęp, każe go powtórzyć, dodając wyjaśnienia konieczne i wyprowadza zeń zastósowania. Czasem obejdzie się nawet bez powtarzania, tak iż po opowiedzeniu można zaraz przejść do zastósowań. W wyższych klasach ludowych radzi zadawać do powtórzenia opowiadania znane z lat poprzednich, a dopiero przy odpytywaniu dodawać niektóre wyjaśnienia. Sposoby te jednak nie są bez „ale“. Przy kursorycznem przerabianiu ustępów nieznanych, potrzeba bowiem po odpowiednem przygotowaniu i zapowiedzeniu lekcyi opowiadać częściami mniejszemi, wplatając wyjaśnienia niezbędne (byle krótkie) w tok opowiadania, poczem dopiero należy odpytać zdaniami i wysnuć zastósowania. Dopiero w klasach wyższych można — w myśl Kundiego — opowiadać dłuższe ustępy i żądać ich powtórzenia od któregoś z uczniów w całości (bez pytań). Odpytania takiego — w formie pierwszej czy drugiej — opuszczać się nie godzi, wyjąwszy, gdy po opowiedzeniu można uzmysłowić rzecz na obrazku, bo wówczas lepiej odpytać wygodnie całość na tle obrazka i podać zastósowania. Przy kursorycznem powtarzaniu ustępów znanych, powinno się odpytać wprost uczniów, dodać przytem wyjaśnienia konieczne i wysnuć zastósowania, a potem dopiero zadać rzecz do wyuczenia się w domu. Rozważny katecheta skorzysta wiele przy takiem odpytywaniu ex abrupto, bo mieć będzie miarę, co uczniowie dobrze zrozumieli i zapamiętali z lat poprzednich, a co nie, z czego łatwo wysnuje wniosek, w czem

powinien wykład swój na niższych latach nauki uzupełnić, względnie poprawić.

Przy opracowaniu *statarycznem* każe X. Kundi pamiętać (w myśl zresztą X. Biskupa Knechta) o pięciu stopniach lekcyi, mianowicie o 1) przygotowaniu, wzgl. nawiązaniu, 2) o opowiadaniu (propositio), 3) o wyjaśnianiu (explicatio), o 4) skupianiu i 5) zastósowaniu. Za najważniejsze uważa słusznie *opowiadanie* katechety, ożywione wyobraźnią i intuicyą, bez wpadania jednak w teatralność, w śmieszne pozy, w rozwlekłość itp. Zaleca sposób wyrażania się jak najprostszy, mową wprost, zdaniami krótkiemi, jasnemi, uprzytomniając uczucia osób działających. Od Pisma św. nie powinien w zasadzie odstępować, przytaczając teksty, chociaż może i powinien uczynić tekst zrozumiałym, przez wtrącenie słów skróconych, przez opisanie imiesłowów całemi zdaniami i przez krótkie wyjaśnienia. Dłuższe wywody egzegetyczne znudziłyby tylko uczniów.

Przy *„explicatio"* każe rozróżniać między wyjaśnieniami słownemi a rzeczowemi, nie gubić się w drobiazgach, a czerpać wyjaśnienia, o ile można, z zakresu doświadczenia dzieci. O tem, czy i jak zrozumieli rzeczy uczniowie, przekona się przez odpytywanie zdaniami. Nakoniec pozwala opowiedzieć całość, przyjmując opowiadanie własnemi słowami. Odrębnym rodzajem „explicatio" jest katecheza, nawiązana tu do opowiadania biblijnego. Zdaniem naszem ów stopień lekcyi niezbyt szczęśliwie X. Kundi określił, bo wyjaśnienia niektóre (dłuższe a konieczne do zrozumienia nowej lekcyi) daje się już w przygotowaniu *przed* opowiadaniem, inne (słowne, krótkie) *wśród* samego opowiadania, a dopiero niektóre (wynikowe) *po* opowiadaniu. Natomiast należało w „explicatio" położyć nacisk na odpytaniu, uwzględniając w 1-szym i 2-gim roku nauki konieczność opowiadania po dwakroć ze strony katechety: pierwszym razem opowiedzieć ma całość w sposób plastyczny, drugim razem zaś powtarza tosamo, ale już zwięźlej—i to częściami—odpytując uczniów, zanim przejdzie do części następnej. Nakoniec skupia główne myśli owych części i powtarza jeszcze całość na tle obrazka, zanim przejdzie do zastósowania. Stopniowo zachęca się jeszcze uczniów, by części odpytane starali się opowiedzieć samodzielnie (bez pytań). Od trzeciego roku nauki począwszy, odpadnie już dwukrotne opowiadanie ze strony katechety i odpytywanie zdaniami poszczególnemi; wystarczy po jednorazowem opowiedzeniu plastycznem części stósownej, żądać odrazu powtórzenia przez uczniów całej tej części własnemi słowami, ale potem (mówimy o *sta-*

tarycznem opracowaniu) warto jeszcze polecić część tę odczytać z podręcznika, przyczem doda się wyjaśnienia słowne itp. Metoda taka zniewala wprawdzie katechetę do pracy mozolniejszej, ale za to gwarantuje pożytek rzetelny ze strony uczniów, nawet w klasach przepełnionych i przy nielicznej ilości godzin.

O planie nauki religii referował ks. *Pichler*, żądając, by w 1-szym i 2-gim roku — jako na stopniu elementarnym — uczono głównie Biblii i to bez książki, w 3-cim i 4-tym roku (stopień średni) katechizmu na tle Biblii, w 5-tym zaś, 6-tym, 7-mym i 8-mym roku (w prowincyach niemieckich Cislitawii obowiązkowa nauka codzienna trwa przez ośm lat!) — jako na stopniu wyższym — osobno Biblii i osobno katechizmu w kursie dwuletnim. Obliczył, że na bliższe przygotowanie do I. Spowiedzi potrzeba 13 godzin szkolnych, a do I. Komunii św. 14 godzin, ale wiemy z praktyki, że wystarczy na to zupełnie siedm do ośmiu godzin — jak to ks. *Huck* zaleca — byle starannie przez rok cały przeprowadzać przygotowanie dalsze. Nie piszemy się też na żądanie ks. Pichlera, by memoryzować z dziećmi w szkole modlitwy poranne i wieczorne tak, jak są wydrukowane w dodatku do katechizmu dyecezalnego. Zabierze to bowiem czasu niemało, a nie wyryje się przecież w pamięci tak, jak pacierz wyuczony przez matkę w domu; gdyby zaś dzieci odwykły od pacierza macierzystego, a nie rozmiłowały się natomiast w pacierzu katechizmowym i nie zapamiętały go na zawsze, to skończyłoby się na tem, że przestałyby kiedyś całkiem pacierz odmawiać! Wystarczy, by do pacierza porannego dodawały „dobrą intencyę“ według schematu katechizmowego, a przed pacierzem wieczornym robiły dobry rachunek sumienia i wzbudzały akt żalu; resztę pacierza niech odmawiają w tej formie, jak ich matka nauczyła, wyjąwszy, gdyby się w pacierzu owym znaleźć miały jakieś przekręcenia niedorzeczne. Wypada więc w szkole od czasu do czasu kazać dziecku któremu odmówić cały pacierz domowy i przekręcenia owe sprostować. W dyskussyi zaznaczono potrzebę ograniczenia pytań do memoryzowania do liczby stu co najwyżej; postulat ten, nieuwzględniony w katechizmie austryackim, jest dosyć szczęśliwie zrealizowany w tarnowskiem wydaniu katechizmu ks. Biskupa Likowskiego.

c) Środki uzmysłowienia nauki omawiali ks. dr. *Swoboda* i ks. prof. *Neveril*. Pierwszy z nich wydał, jak wiadomo, u Herdera dwie serye udatnych obrazów liturgicznych, ściennych, kolorowanych, drugi zajął się zestawieniem seryi diapozytywów do ułatwienia nauki dziejów biblijnych i sztuki kościelnej za pomocą skioptikonu.

Udatne demonstracye skioptikonu, przeprowadzone przez firmę Lechnera z Wiednia, zapaliły formalnie zgromadzonych do tego środka poglądu. Ostrzeżono jednak, że ze względu na stratę czasu na przygotowania, a tembardziej na karność szkolną, nie powinno się takich demonstracyi urządzać w klasie podczas lekcyi religii, lecz zbierać na nie uczniów w osobnych godzinach wolnych, popołudniowych, przyczem przyda się jeszcze ktoś drugi do pomocy i nadzoru. Oczywiście demonstracye łączyć należy z krótkiem powtórzeniem wykładu.

Lekcye praktyczne odbyły się w męskiej szkole ćwiczeń przy ck. semin naucz. (ks. Pacher), w szkole ludowej żeńskiej u Sióstr Miłosierdzia (ks. Pichler i ks. Kundi) i w domu sierót Braci Szkolnych (ks. dr. Weber). Zakłady te wyróżniają się we Wiedniu prowadzeniem wzorowem, więc też dziatwa w nich przedstawia się pod względem inteligencyi nader korzystnie, co bardzo ułatwiało naukę. Nie bierzemy za złe organizatorom kursów, że takie właśnie szkoły wybrali na lekcye praktyczne, chociaż widocznem jest, że nie wszystko, co się da przerobić na godzinie w owych szkołach, możliwem będzie także w szkołach przepełnionych i nie tak wzorowo prowadzonych. Pojmujemy jednak, że zadaniem kursów było nietyle krytykować błędy, jak raczej podać zasady wypróbowane i wzory praktyczne jak najlepsze. Ubolewamy tylko, że nie zarządzono lekcyi wzorowej w żadnej szkółce jednoklasowej wiejskiej w okolicy Wiednia, bo wielu księży uczy w takich właśnie szkołach, a warunki tam są odmienne i znacznie trudniejsze, niż w szkołach miejskich. Wszyscy czterej katechizujący unikali starannie tonu kaznodziejskiego, tembardziej suchych wywodów rozumowych, a wysnuwali prawdy katechizmowe zręcznie z tła historycznego, posługując się skwapliwie obrazkami biblijnymi i liturgicznymi. Ci i owi goście odbywali nadto hospitacye w różnych szkołach ludowych. Zauważyliśmy z miłem zdziwieniem, że np. ks. Pacher doprowadził malców I. klasy ćwiczeń do tego, że już w lutym opowiadali ustępy biblijne samodzielnie, bez pomocy pytań. Ks. Pichler w katechezie o pojęciu Kościoła powszechnego zadługo przeprowadzał wykład— chociaż zresztą bardzo zajmujący i przystępny — a zapóźno zaczął odpytywać, co w szkołach zwyczajnych doprowadziłby musiało do fiaska. Zapomniał o tem, że pogłębianie znamion należy do „explicatio", a wykład (propositio) powinien być krótki. Ks. dr. Weber uczył (w V. klasie ludowej) o miłości P. Boga na tle przykładu o kanclerzu Tomaszu Morusie i pobudził uczniów do samodzielnego wysnucia stopniowo prawd: że Morus nie był trwożliwy lecz od-

ważny (co imponuje malcom i pociąga ich), że wolał stracić miłość króla niż miłość Boga, że wolał stracić urzędy i wolność osobistą niż miłość Boga, że wolał stracić majątek niż miłość Boga, a wreszcie, że wolał stracić życie..... W „explicatio" zażądał, by chłopcy przytoczyli także przykłady podobne i znaleźli się tacy, którzy opowiedzieli oś w. Janie Nepomucenie. Omówił jeszcze możliwe pokusy i przeszkody, uczył o ważności dobrej intencyi i wysnuł trafne zastósowania. Była to zdaniem naszem lekcya najlepsza, bo wzorowa pod względem metodycznym, interesująca, budząca samodzielność, a przytem tchnąca nastrojem na wskróś pobożnym. Nastrojem owym oznaczała się i lekcya biblijna ks. Kundi'ego, który przerobił kursorycznie (bo bez odpytania szczegółowego) przypowieść o bogaczu i Łazarzu i wysnuł z niej trafne zastósowania katechizmowe i moralne. Właściwie miała to być lekcya stataryczna, ale w takim razie należało pierwej całość odpytać, a potem dopiero wyprowadzać z niej nauki. Sposobem opowiadania jednak chwytał katecheta za serca bardziej niż poprzednicy.

Już z krótkiego tego szkicu ocenią P. T. Współbracia, jak wielki pożytek może być z dobrze urządzonych kursów katechetycznych, w których teorya łączy się z praktyką. Szkoda wielka, że w Galicyi kurs taki w roku bieżącym nie przyjdzie już do skutku. Pocieszmy się przynajmniej nadzieją, że Wydział Związku Katechetów uwzględni w całej pełni doświadczenia w Wiedniu zebrane i zapewni kursowi przyszłemu sukces tem lepszy.

O wycieczkach z uczniami.

Wiele już pisano i mówiono o znaczeniu i sposobach urządzania wycieczek — powstało nawet osobne stowarzyszenie dla zabaw i wycieczek — ale zmysłowy i pieszczotliwy duch czasu, który jak we wszystko, tak i w wycieczki snadnie się wkrada, zmusza do ponownego przypominania zasad, o których przy urządzaniu wycieczek zapominać nie wolno.

Przedewszystkiem, jeżli wycieczki mają odpowiedzieć swoim zadaniom w zakresie podniesienia zdrowotności, poziomu inteligencyi, poczucia estetycznego, religijnego i patryotyzmu, jeżli mają ułatwić wychowawcom dodatni wpływ pedagogiczny na kształtowanie charakterów młodocianych — muszą być wolne od wszelkich zbytków niemoralnych, a zwłaszcza od *pijaństwa!* Któż zaś nie wie, jak dziś odpra-

wiają się tak zw. „majówki“ szkolne, zwłaszcza w wyższych klasach szkół średnich i w seminaryach nauczycielskich? Ktoby je sądził według rozporządzeń szkolnych, gotów mniemać, że są idealnemi, że uczniowie składek na nie osobnych wcale nie zbierają i rzeczy swoich (bodaj przynajmniej zawsze swoich!) w lombardach przeróżnych nie zastawiają, że bawią się na nich sami bez udziału pań i panien przeróżnych, że przedewszystkiem pod czujnem okiem profesorów nigdy się nie upijają itp. — w praktyce jednak dzieje się inaczej..... Nie chcemy wchodzić w szczegóły smutne, od czasu do czasu przez ten lub ów dziennik poruszane, lub na ucho sobie podawane, ale stwierdzamy, że u wielu uczniów wyrobiło się mniemanie, jakoby wtenczas dopiero majówka się udała, gdy się na niej porządnie..... upić zdołali. I to ma być objaw i środek cywilizowania młodzieży? Stokroć lepiej znieść majówki — twierdzimy ze stanowiska katechetów, jako stróżów moralności — aniżeli urządzać je tak bezplanowo, a nawet demoralizująco, jak się to dzieje niekiedy!

A jednak wycieczki uczniów bliższe i dalsze są tak potrzebne i tak wiele zdziałać mogą dobrego, że urządzaćby je należało nietylko w maju, ale w każdym miesiącu, o ile tylko stosunki klimatyczne nie stoją na przeszkodzie! Już sama przechadzka na świeżem powietrzu, połączona ze śpiewami marszów i pieśni patryotycznych i ze swobodnemi zabawami to ruchowemi, to naprzemian cichemi, ileż przyczynia się do wzmocnienia organizmu, do odświeżenia umysłu, do rozgrzania serca uczuciami podniosłemi! Jakżeżby można uprzyjemnić naukę szkolną, jakim urokiem otoczyć wspomnienia ław szkolnych, jak serdeczne węzły sympatyi wzajemnej i zaufania, węzły trwające na całe życie, zadzierzgnąć między nie jednostkami tylko, ale całą masą uczniów a profesorami, gdyby wycieczki takie urządzano często i w sposób, zasadami pedagogiki wskazany! To jednak pewne, że jeźli wycieczka ma się udać w dobrem tego słowa znaczeniu, to kierowników przyprawi o znużenie fizyczne i umysłowe większe, niż odpowiednia ilość lekcyj szkolnych, bo zabaw uczniów nie mogą pozostawić ślepemu losowi, lecz mają ich plan cały przygotować starannie, troszcząc się z góry o konieczne urozmaicenia i wytchnienia. Nie wyniknie ztąd bynajmniej jakaś konieczność krępowania swobody uczniów, o ile ona nie przechodzi w szkodliwą swawolę lub w wybryki niemoralne — owszem kierownik zapyta uczniów, jaką zabawę wybierają i do tego wyboru chętnie się zastósuje — ale zapobiegnie temu, by uczniowie nie znudzili się lub nie siedzieli bezczynnie, nie mogąc się na zabawę zdecydować i nie dopuści do zbytecznego zmęczenia się zabawami wyłącznie ruchowemi. Pożywny a skromny posiłek, złożony np. z chleba razowego z masłem

i z mleka, wcześnie już zamówiony, musi także wchodzić w program wycieczki. Na szczęście zdarzają się i teraz takie wycieczki, ale jakżeż ich mało! Bodajby kursa dla kierowników zabaw, świeżo urządzane, zaradziły temu niedostatkowi! Swoją drogą wycieczki takie (przynajmniej jedna na miesiąc) powinny wejść w stały program szkolny.

Któż zaś nie wie, ile przy takich wycieczkach można rozwinąć umysł i serce młodzieży! Przyrodnik i fizyk znajdą co krok nowy temat do okolicznościowych pouczeń poglądowych, geograf zaznajomi najpraktyczniej z pojęciami geografii fizycznej, matematyk zaciekawi do swego przedmiotu, każąc dokonywać pomiarów, lub w sposób łatwy (np. na podstawie przystawania i podobieństwa trójkątów) obliczać wysokość napotkanego drzewa, szerokość rzeki itp., historyk odgrzebie pokrewne danej okolicy wspomnienia dziejowe (np. znaczenie wąwozu w bitwie pod Waterloo itp.), filolog zwróci uwagę na gwarę ludu, na sposób przedstawiania w pieśni tematów spotykanych itp., a każdy z nich jako Polak-obywatel rozgrzeje serca udziałem w pieśniach patryotycznych; nie powinno się także zapominać o wskazaniu charakterystycznych cech stylu danego, gdy się jakieś dzieło sztuki lub kościół zobaczy, o zaśpiewaniu pieśni religijnej na głos dzwonu lub przy odwiedzeniu kościoła itp. Im zręczniej pouczenie takie wiąże się z tokiem wycieczki, w im lżejszej formie umie się je podać, im różnorodniejsze będą w ogóle te instrukcye, tem większy będzie z wycieczki pożytek. — W praktyce, wśród wycieczki, rzecz ta przedstawia się jako bardzo łatwa i całkiem naturalna — nie wolno jej pod żądnym warunkiem wyglądać na sztuczną! — w rzeczywistości jednak baczny kierownik — bodajby jak najczęściej był nim katecheta! — nie spuści się na to, że w danej chwili przyjdą mu pomysły stósowne, ale ze skarbca swej wiedzy wcześnie przygotuje materyał odpowiedni i obmyśli dlań formę najstósowniejszą. Przez ćwiczenie dojść tu można mistrzowstwa.

A cóż sądzić o wycieczkach w dalsze okolice, urządzanych w celach naukowych? Piszemy się w tym względzie najzupełniej na zdanie kronikarza w numerze niniejszym, że takie wycieczki zbiorowe wyglądają zwykle pokaźniej przez to, że wielu bierze w nich udział, ale też właśnie przez to i w tymsamym stopniu tracą na wartości cywilizacyjnej i umoralniającej. Doświadczenia poczynione z wycieczkami do Krakowa wykazały, że naraz nie powinno się brać więcej nad 10-ciu do 12-tu uczniów. Kto bowiem zwiedzał z uczniami kościoły, muzea przeróżne, galerye obrazów, biblioteki, grobowce i t. p. zabytki historyczne, przekonał się niezawodnie, że więcej nad 10—12 najbliższych nie zdoła równocześnie widzieć przedmiotów w gablotce odnośnej rozmieszczonych i równocześnie słyszeć wyjaśnień, że zatem tylko owi

10—12 korzystają z wycieczki w całej pełni; reszta, czyli tak zwany „ogon“, nudzi się po części, myśli łatwo o wybrykach i nuży tylko kierownika koniecznością rozpraszania uwagi na przedmioty muzealne i ich wyjaśnienia, oraz na utrzymanie ładu w szeregach dalszych. Oczywiście dla małej garstki uczniów łatwiej też znaleźć ewentualnie nocleg[1]) i wikt, łatwiej wyszukać wozy konieczne, łatwiej wreszcie dobrać samych uczniów tak, by co do zasobu sił fizycznych byli sobie mniej więcej równi, co przy każdej wycieczce znaczy niemało. Ponieważ w zazwyczaj w krótkim czasie chce się zwiedzić wiele, przeto nie trzeba skąpić na środki komunikacyjne, a nadto postarać się o zdrowy i obfity wikt mięsny, bo zmęczenie uczniów będzie w każdym razie znaczne, a znużony i głodny obojętnieje na wrażenia intelektualne i estetyczne. Nieraz oprócz śniadania, obiadu, podwieczorku i wieczerzy potrzeba jeszcze dodać drugie śniadanie, a to wtenczas, gdy się widzi ogólne zużenie u uczniów. Kierownik wycieczki powinien nadto z góry obmyśleć szczegółowo plan zwiedzania i upewnić się listownie o otwarciu danych galeryj itp. na godzinę oznaczoną, by nie tracić potem czasu i sił na bieganiu w różne strony miasta, lecz posuwać się kolejno od jednej osobliwości do drugiej. Co najważniejsze zaś, powinien znacznie naprzód na wykładach dodatkowych i przy pomocy różnych uzmysłowień pouczyć uczniów popularnie o tem, co do zrozumienia i ocenienia dawnych zabytków będzie im koniecznem, tak by na miejscu można się ograniczyć do krótkiego przypomnienia owych informacyj ogólnych i do dodania najgłówniejszych wyjaśnień szczegółowych. Bez takiego przygotowania intellektualnego nie można marzyć o wydatnym i trwałym pożytku z wycieczki naukowej; w głowie ucznia zamiast wyobrażeń jasnych i sharmonizowanych powstanie tylko chaos wrażeń najróżnorodniejszych, z którego wybrnąć trudno. Można jednak i należy na takie przygotowanie dalsze gromadzić równocześnie wszystkich wycieczkowców, chociażby potem dzielić ich wypadło na grup kilka i z każdą grupą jeździć osobno. Ze strony władz szkolnych w tym ostatnim razie nawet mniej jest trudności, bo nie potrzeba dawać dni wolnych dla całej klasy, lecz dyrektor uwolni jedynie kierownika i nieliczną grupę uczniów na każdy raz.

Czy katechecie warto obejmować takie kierownictwo? Tak — bezwątpienia! Wprawdzie zmęczy się on osobiście, co się zowie, wprawdzie nie obejdzie się i bez znaczniejszej ofiary finansowej, ale równoważą to obficie pożytki moralne, jakie bądź zaraz w szkole, bądź później w życiu się ujawniają. O stylach kościołów n. p. nie nauczy

[1]) Nadmieniamy, że kierownik wycieczki powinien spać wraz z uczniami w tejsamej sali.

katecheta nigdy dobrze, dopóki owych stylów nie pokaże in natura; o tem, jak ściśle u praojców naszych religia łączyła się z miłością Ojczyzny przekona najwymowniej bez wielu słów przy zwiedzaniu różnych pamiątek, a nadto zaskarbi sobie wdzięczność uczniów przez wiążące się z tem pouczenia dalsze ze zakresu nauk świeckich, jak historyi kultury, estetyki, historyi polskiej itp. A gdzież zbada tak łatwo i na wskróś dusze i usposobienia uczniów, jak nie wśród takich wycieczek? Niejednego „milczka" szkolnego pozna może jako wstrętnego samoluba, nie troszczącego się wcale o drugich, a przeciwnie w niejednym pustaku odkryje złote serce, niejednego pobudzi do zwierzenia się z doli przykrej, jaka go nęka i będzie wiedział, jak ma odtąd z każdym postępować. Nie chcemy jednak tracić wiele słów niepotrzebnie: radzimy spróbować, byle rozważnie, a pożytki okażą się tak znaczne, że same do nowych prób zachęcą. Czy nie możnaby czegoś takiego urządzić już podczas wakacyj?

O mszach egzekwialnych prywatnych.

(Dok.). *IV. Msze egz. prywatne w kościołach i kaplicach publicznych i półpublicznych są uprzywilejowane tylko w dniu pogrzebu — w kaplicach prywatnych jednak te Msze są dozwolone toties quoties, jak długo ciało jest w domu.*

Są uprzywilejowane tylko w dniu pogrzebu, ponieważ Msze egz. ciche są jakby dodatkiem do Mszy pogrzebowej śpiewanej i tak od niej zawisłe, iż tylko dla niej i z powodu niej mogą się odprawiać. A że Msze pogrzebowe śpiewane według rozporządzeń dekretów i rubryk raz tylko od chwili śmierci aż do dwu dni po pogrzebie są dozwolone i pewne mają przywileje — to i Msze egz. ciche w kościołach i kaplicach publicznych, a także i półpublicznych, jeżeli w nich odprawiają się egzekwie, raz tylko wśród wspomnianego czasu, t. j. w dniu pogrzebu, a nie w innych dniach, z przywilejami swoimi mogą się odprawiać. Jeżeli zaś egzekwie nie odprawiają się w kaplicy półpubl., to można ją uważać wtedy za kaplicę prywatną i jak w prywatnych toties quoties odprawiać, byle tylko ciało było w domu, jak to jest przepisanem dla kaplic prywatnych.

W kaplicach zaś prywatnych można Msze te odprawiać toties quoties, bo „w kaplicach prywatnych Msze, które tam są dozwolone, mogą być żałobne, jeżeli ciało jest w domu obecne". S. R. C. 3. Apr. 1900 ad 3 et 4 in Vicen. Trzeba zatem uważać na tenor Dekretu, na mo-

cy którego Msze ciche w kaplicach prywatnych raz lub więcej razy na tydzień są dozwolone, a ile razy są dozwolone, tyle razy wolno odprawiać servatis servandis Msze żałobne, byle ciało było w domu. Np.: Fabius umarł w poniedziałek rano w swoim domu, gdzie miał kaplicę prywatną z przywilejem odprawiania jednej Mszy św. codziennie i ciało jego zostaje w domu aż do pogrzebu, który się ma odbyć we środę około południa. Otóż za Fabiusza w tym wypadku wolno codziennie tj. w poniedziałek, we wtorek i środę, odprawić jednę Mszę św. żałobną w jego kaplicy, chociażby w tych dniach wypadły święta ritus dupplicis. Niech to nikogo nie dziwi, że prawo jest łaskawsze co do ilości dni w kaplicach niż w kościołach, gdyż w kościele wolno odprawiać bardzo wiele Mszy świętych oprócz jednej śpiewanej, czego niewolno w kaplicach prywatnych i mniej zresztą jest jedna lub dwie Msze św. w kaplicy prywatnej, aniżeli bardzo wiele Mszy w kościołach i kaplicach publicznych.

§. 2. *Jakie przywileje mają Msze egz. prywatne?*

1. Według dawnego prawa Msze egz. wolno było odprawiać tylko w świętach sdplx i smplx, we feriach i wigiliach nieuprzywilejowanych i w dniach infra octavas nieuprzywilejowanych, jeżeli wypadało sdplx albo de octava. Obecnie zaś wolno je odprawiać, byle tylko Najśw. Sakrament nie był uroczyście wystawiony, nawet „infra Octavas privilegiatas Nativitatis Domini, Epiphaniae, Corporis Christi, in Vigilia privil. Epiphaniae“, a także w święta rytu zdwojonego tak mniejsze, jak i większe — a nawet w święta dupplicia secundae Cl. — chyba żeby należały do zniesionych, albo były „de praecepto“ i gdyby był obowiązek applikowania za lud lub wypadła procesya i Msza w dni krzyżowe.

2. Mają przywilej jednej oracyi, gdyż odprawiają się jak Msze żałobne rytu zdwojonego.

§. 3. *W których dniach niewolno ich odprawiać?*

Według Rubryk i Dekretów niewolno odprawiać Mszy egzekw. prywatnych:

1. W jakiekolwiek święta pierwszej klasy, bez względu na to, czy są powszechne, czy partykularne, uroczyste, lub mniej uroczyste, czy święci je i lud czy też nie.

2. W niedziele przez cały rok i w jakiekolwiek święta de praecepto, tj. połączone z obowiązkiem wysłuchania Mszy św. i powstrzymania się od robót służebnych.

3. W święta zniesione, t. j. te, które dawniej lud święcił, ale dziś nie są już de praecepto — chociażby nie były pierwszej klasy, jak np. zniesione święta Apostołów.

4. W dni, które wykluczają święta pierwszej klasy, jak n. p. a) Feriae uprzywilejowane: Środa popielcowa i wszystkie dni Wielkiego Tygodnia; b) Wigilie Bożego Narodzenia i Zielonych Świątek; c) dni infra Octavas Paschy, Zielonych Świątek i oktawa Trzech Króli.

5. Gdzie oprócz jednej Mszy egz. uroczystej i druga mogłaby być żałobna, to nie wolno jej jednak odprawiać na św. Marka i w dnie Krzyżowe, gdyż wtedy wypada procesya.

6. W dni, w których Najśw. Sakrament jest uroczyście wystawiony.

Czy mogą być przeniesione te Msze św. w razie przeszkody liturgicznej?

Niewolno ich odprawiać po upływie dwóch dni od pogrzebu, chociażby Msza egzekwialna uroczysta była przeniesiona. A to dlatego, bo prawo na to nie pozwala. N. p. Fabiusz umarł we W. Czwartek rano, pogrzeb odbywa się w W. Piątek. Msza więc egzkw. może być przeniesioną aż na środę po Wielkiej Nocy, bo wtedy dopiero wolno ją odprawiać, ale nie można przenieść Mszy żałobnych cichych, o których mowa, gdyż upłynęło więcej od pogrzebu niż dwa dni.

§. 4. *Według jakiego rytu odprawiają się Msze egzekwialne prywatne?*

Z tenoru prawa wynika, „że te Msze należy odprawiać pod temi zastrzeżeniami i warunkami, według których stosownie do Rubryk i Dekretów odprawia się Msza egzekwialna uroczysta“ [1]), a zatem: a) według tego samego formularza, co i Msza egzekwialna śpiewana; b) według rytu zdwojonego, t. j. z jedną tylko Oracyą odpowiednią i c) ze Sekwencyą.

Jeżeli w dniach pomiędzy śmiercią a pogrzebem, albo — servatis servandis — w dwóch dniach po pogrzebie wypada święto sdplx lub smplx, wolno odprawiać powtórnie tę Mszę cichą według tego samego formularza i z jedną Oracyą — jak i w dzień pogrzebu [2]).

Notatki bibliograficzne.

Die Beichtpflicht. Historisch-dogmatisch dargestellt von Dr. Joseph Gartmeier, Subregens im erzbischöflichen Klerikalseminar zu Freising. Regensburg, vom G. J. Manz, 1905. (VIII., 172 str.) 8-vo. brosz. Mk. 2·40.

Autor na podstawie tego historyczno-dogmatycznego studyum uzyskał na uniwersytecie w Monachium dyplom doktora św. Teologii.

[1]) S. R. C. 19 Maji 1896 ad 2. n. 3903.

[2]) S. R. C. 28. Apr. 1902 ad 11. in Labacen.

Temat rozprawy jest i dzisiaj niemniej aktualnym, jak za czasów reformacyi, bo wciąż jeszcze podnoszą się zarzuty przeciw Boskiemu pochodzeniu obowiązku spowiedzi. W najnowszych czasach wystąpił przeciw instytucyi spowiedzi z prawa Bożego Harnack, prof. teologii protestanckiej w Berlinie, Steitz, Fischer, Caspari, a przedewszystkiem Amerykanin Lea w 3-tomowem dziele „A History of auricular confession" (Filadelfia 1896). Dr. Gartmeier udowadnia z Pisma św. i z Tradycyi kościelnej, że spowiedź przed kapłanem opiera się na ustanowieniu Boskiem. W obszernym wstępie zaznajamia nas autor z obowiązkiem pokuty i spowiedzi w ogóle, wyjaśnia dokładnie pojęcie spowiedzi sakramentalnej i wylicza kolejno jej przeciwników. Bardzo cennem jest tu zestawienie świadectw, wykazujących na podstawie religii pogan i narodów niecywilizowanych, że istotną cechą ducha ludzkiego jest owo szukanie zgładzenia grzechów przez dobrowolne wyznawanie tychże. Pierwszą część książki obejmuje dowód z Pisma św. Dzieje apostolskie (19, 18), oraz listy św. Jana (I. Jan 1, 9) i Jakóba (5, 16) wspominają wyraźnie o wyznawaniu grzechów, ale nie dają nam prawa do wywnioskowania z nich ścisłego obowiązku sakramentalnej spowiedzi. Jednak przeciwnicy nie mają także prawa do apodyktycznego twierdzenia, że w tych tekstach nie może być zgoła mowy o spowiedzi. Przechodzi następnie autor do ścisłego argumentu z Ewangelii św. Matusza (16, 19; 18, 18) i św. Jana (20, 21—23), przyczem na podstawie gruntownej analizy odnośnych tekstów takie wyciąga wnioski: W Nowym Zakonie Chrystus powierzył władzę odpuszczania grzechów apostołom i w ich następstwie kapłanom, a tem samem na wszystkich wiernych włożył obowiązek odnoszenia się do tej władzy; mogli zatem chrześcijanie, jak dawniej żydzi, ogólnikowo wyznawać swe grzechy w kulcie swym publicznym lub z pewnych grzechów oskarżać się szczegółowo przed zgromadzeniem wiernych, ale nadto według nauki Kościoła mieli obowiązek odprawienia dokładnej spowiedzi przed tymi, którzy otrzymali władzę rozgrzeszenia;—wprawdzie Ewangelie nie wyjaśniają dokładnie sposobu, w jaki spowiedź sakramentalna ma się odbywać, ani wyraźnie nie zaznaczają, ilekroć należy się spowiadać, lecz jasno wypowiadają zasadę, z której wypływa konieczność i natura tego wyznania, mianowicie zasadę władzy rozgrzeszania, udzielonej kapłanom. Egzegeza tekstów, na których te wnioski się opierają, nie pozostawia nic do życzenia. Odznacza się dogmatyczną ścisłością, oraz wielką jasnością w przeprowadzeniu. — Również egzegetyczne tłómaczenia Ojców zostały skrzętnie zebrane i w chronologicznym porządku zestawione. W drugiej części przedkłada nam autor naukę Ojców Kościoła, tak greckich, jak i łacińskich, dzieląc ich świadectwa na dwie kategorye, t. j. przed rokiem 300 i po tymże roku aż do 7. wieku. Każdemu z Ojców poświęca autor krótki rozdział, w którym dokładnej poddaje analizie jego naukę o sakramencie pokuty, a w szczególności o obowiązku spowiedzi z prawa Boskiego. Nie trzeba w pierwszych wiekach chrześcijańskich szukać tejsamej formy spowiedzi, jaka dzisiaj istnieje w Kościele ze wszystkimi jej przepisami, nie stanowiącymi przez się istoty spowiedzi — nie trzeba sądzić, że pierwsi chrześcijanie spowiadali się tak często, jak to teraz

czynią dusze pobożne; należy nadto mieć przed oczyma, że życie kościelne pierwszych wieków bardzo niedokładnie tylko jest znane, a wówczas przytoczone dowody z Tradycyi dosyć wyraźnie nas przekonają, że powszechnie uznawano w Kościele po wszystkie czasy obowiązek spowiedzi przed kapłanem. Autor podał wprawdzie wstępne uwagi do dowodu z Ojców, mające czytelnika wprowadzić w znajomość tamtejszych wieków, ale naszem zdaniem zaczerpnięta z nich wiadomość nie jest dostateczną, by zdania Ojców Kościoła można należycie ocenić. Dyscyplina pokutna do dziś dnia rozmaicie bywa tłómaczoną i dotąd trudno postawić w tym względzie tezę. Na końcu autor zestawia dekrety synodalne z pierwszych wieków chrześcijaństwa, o ile świadczą o przekonaniu obowiązkowej spowiedzi sakramentalnej. Dzieło odznacza się wielką jasnością i systematycznością. Analiza tekstów w ogóle jest wszechstronna, czasem jednak nie zadawala zupełnie, np. w kwestyi Nektaryusza. Cenną jest ta publikacya przedewszystkiem dlatego, że wszystkie zestawia świadectwa, które przytoczyć można dla poparcia obowiązkowej spowiedzi sakramentalnej, ma zatem znaczenie źródłowej pracy, a pod względem teologicznym gruntownej i pewnej.

Pichler Johann u. Wilhelm: *Lehrplan für den katholischen Religionsunterricht* an den Volks- und Bürgerschulen Oesterreichs. Wien. 1904. S. 251.

Mamy przed oczyma rezultat mrówczej pracy dwóch kapłanów-emerytów, braci rodzonych: Jana (proboszcza) i Wilhelma (wikarego). Plany szczegółowe już od r. 1900 ogłaszali oni w różnych czasopismach, obecnie zaś zebrali je w jednę całość (część III. str. 146 do 251) i uzupełnili zestawieniem głównych zasad katechetycznych (część I. str. 1—104) i zasad planu (część II. str. 104—138). Celem wszechstronności i dokładności zebrali oni plany dyecezalne z całej Cislitawii i cytaty z nich przytaczają jako illustracyę do zasad katechetycznych. Z polskich wymienili: „Plany naukowe dla nauki religii w szkołach ludowych, przemysłowych i seminaryach nauczycielskich“. Przemyśl. 1897. — oraz: „Plany dla nauki religii w szkołach ludowych, pospolitych i wydziałowych w dyecezyi tarnowskiej. Kurrenda V.—VIII. z r. 1890“. Nie pominęli też planów dyecezyi słoweńskich i włoskich w Cislitawii, ale niestety poprzestali na samem ich wymienieniu, bo nie znając języków: polskiego, słoweńskiego, włoskiego, w treści owych planów wcale się nie rozpatrzyli i nigdzie też jej nie uwzględniają. Rezultaty, do jakich doszli, uważamy za pomyślne, jakkolwiek nie za nowe (*Dwutygodnik* nasz głosi je już dziewiąty rok!), ale droga, którą je wysnuwają, jest nieco bezładna, chociaż interesująca. Ponieważ na innem miejscu rzecz samą omawiamy (zob. artykuł: Nauczanie religii w szkołach ludowych), uzupełniając ją wspomnieniami z lekcyi praktycznej, jaką jeden z braci podczas zimowego kursu katechetycznego w Wiedniu przeprowadził i z odczytu, jaki drugi z nich w tejsamej materyi wygłosił, przeto zakończamy wzmiankę o wydaniu owej książki wyrażeniem nadziei, że przyczyni się ona do podniesienia nauki religii na poziom praktyczny.

Sandoz Marya. Legendy z życia Najśw. Maryi Panny. Dla młodego wieku. Kraków. 1905. Księgarnia dra Miłkowskiego. Str. 60.

Po bluźnierczych Legendach A. Niemojewskiego i w obec ducha, jaki dziś na Parnasie Młodej Polski króluje, bierze się do rąk wszelkie nowe Legendy z obawą — tem słuszniejszą — gdy na nich nie widzi się aprobaty władzy duchownej. A jednak tym razem miłej doznaliśmy niespodzianki. Pietnaście Legend M. S. odznaczają się nietylko udatną i dość urozmaiconą formą wiersza, oraz szlachetną prostotą wyrażenia, ale także duchem szczerej pobożności, z wiary płynącej; są zatem godne zalecenia ze wszech miar. Dlaczego wydawca nie postarał się o aprobatę duchową? Czyżby lękał się odstraszyć tem szeregi młodych Apollinów? Niedobre to wyrachowanie: człowiek niewierzący i niepobożny wnet pozna się na treści legend i odrzuci je od siebie, katolicy zaś wierzący lękają się je kupować właśnie dlatego, że nie mają aprobaty. Nie samowolnymi wyłomami w prawie kościelnem, lecz ścisłem trzymaniem się przepisów Kościoła, wzmocnimy się na duchu. Ufamy, że nakładca zechce w drugiem wydaniu brak ów uzupełnić, a wówczas książeczka (wytwornie zresztą wydana) nada się wybornie na premie szkolne w wyższych klasach ludowych i w pensyonatach, do deklamacyj religijnych itp.

Kazania i szkice XX. T. J. Tomu VIII. zeszyt 3. zawiera dwanaście wybornych szkiców kazań o Matce Boskiej, pióra nieodżałowanego ks. M. Morawskiego, szkic kazania o św. Stanisławie Kostce przez ks. Wł. Długołęckiego, oraz kilka innych kazań i przemów okolicznościowych. Korzystnie wyróżniają się szczególnej: kazanie ks. A. Wróblewskiego o królu Janie III. i ks. Fihausera o Świętych Obcowaniu. Cena 1 K. 60 h.

Mamy w końcu do zanotowana kilka nowszych wydawnictw katolickich peryodycznych. Wcale pokaźnie przedstawiają się *Roczniki Kolegium Polskiego w Rzymie*, wydawane już rok trzeci i coraz obficiej ilustrowane. Dają one przegląd trybu życia i ruchu umysłowego wśród kolegiastów polskich, tak kapłanów jak kleryków, a zarazem omawiają pielgrzymki polskie do Rzymu i w ogóle ruch katolików-Polaków i pamiątki narodowe polskie w Rzymie. Życzymy wydawnictwu temu, jednoczącemu synów wszystkich dzielnic Polski, jak najlepszego powodzenia.

Poseł Związku śląskich katolików nie imponuje rozmiarami (str. 32), ale porusza sprawy bardzo aktualne. Jestto roczne (XXIX.) sprawozdanie z działalności Związku śląskich katolików (Cieszyn), wyjaśniające prace Związku i trudności, z jakiemi Związek ma do walczenia. Ciekawe są np. obrazki „tolerancyi“ protestanckiej względem katolików i polemika ze *Słowem Polskiem* we Lwowie. Kto chce mieć sąd zdrowy o losie braci naszych na Śląsku, niechże informuje się nietylko z pism liberalnych, ale głównie z *Posła* wspomnianego i z dzielnie walczącej *Gwiazdki Cieszyńskiej*.

O ruchu społecznym katolickim w Kongresówce informują znowu tygodniki: popularna *Kronika Rodzinna* i więcej naukowa *Rola*, a przedewszystkiem *Dziennik dla wszystkich*, który niedawno przeszedł na własność i pod redakcyę Jeleńskiego, znanego chlubnie redaktora *Roli*. Raz już przecież możemy mieć z Warszawy informacye czysto narodowe i katolickie, nie podlane sosem międzynarodowego

semityzmu, socyalizmu lub wreszcie dekadentyzmu i..... ciekawych też dowiadujemy się rzeczy. Kołom, które pragną w ogóle — w obec coraz ważniejszych wypadków rozgrywających się w Kongresówce — prenumerować jakiś dziennik warszawski, możemy z całej duszy zalecić *Dziennik dla wszystkich*. Rutyna i wytrwałość p. Jeleńskiego każą się spodziewać, że jedyny ten obecnie dziennik polski katolicki działać będzie dłużej, niż *Ruch Katol.* i *Przedświt* we Lwowie, a nawet niż *Kurjer Poznański* pod zaborem pruskim. Trzeba go jednak wspierać informacyami i prenumeratą.

Miłosierdzie Chrześcijańskie, organ Konferencyi św. Wincentego a Paulo i stowarzyszeń im pokrewnych, zaczął wychodzić jako kwartalnik w Krakowie w kwietniu b. r. (w formacie małej ósemki, str. 47). Są tam wcale udatne artykuły o początku konferencyi św. Wincentego a Paulo i żywot św. Wincentego a P., a zarazem ciekawy „katechizm św. W. a P.“, z francuskiego tłómaczony. Sprawozdania z działalności różnych konferencyi i nekrologi zamykają zeszyt nieobszerny. Cena roczna 2 K.

Slavorum Litterae Theologicae zaczęły w r. b. wychodzić w Pradze i podają (po łacinie) przegląd dzieł i czasopism teologicznych, wydawanych w różnych językach słowiańskich, by ułatwić zbliżenie się wzajemne Słowian, a zwłaszcza duchownych. Kosztują rocznie 6 Kor. —

KRONIKA KOŚCIELNA.

Niedługo cieszyli się Bracia nasi widokami swobody religijnej *pod zaborem rosyjskim*. Wiadomy ukaz tolerancyjny spowodował, że wszyscy, którzy żyli po katolicku, chociaż wbrew swej woli byli zapisani do prawosławia, wracali teraz tłumnie na łono Kościoła katolickiego. Duchowieństwo katolickie, upomniane przez biskupów, nie mogło oczywiście stawiać temu przeszkód, ale wystrzegało się też bacznie wszelkiego nawet cienia jakiejś agitacyi i przestrzegało ściśle form prawnych — tak dalece, że niektóre pisma galicyjskie (oczywiście liberalne) zaczęły się tem nawet oburzać. Okazało się jednak po raz x-ty, że biskupi w Kongresówce i na Litwie lepiej znają swe położenie niż ich opiekunowie nieproszeni w Galicyi, bo deputacya schizmatycka potrafiła mimo to wmówić w cara, że ukaz stał się okazyą wrogich agitacyj i gwałtów (!) ze strony katolickiej i spowodowała pośrednio ogłoszenie w *Warsz. Dniewniku* odezwy następującej:

„Najjaśniejszy Pan Ukazem z 30. kwietnia dał swoim wiernym poddanym wolność wyznania i w niewysłowionej swej łaskawości uwolnił od prześladowań i smutnych następstw te osoby, które się odłączyły od wiary prawosławnej, przyjmując jakiekolwiek inne wyznanie chrześcijańskie“.

„W tymsamym Ukazie Najjaśniejszy Pan wyraził przekonanie, że nadana ulga sprowadzi pokój i miłość do stosunków wzajemnych między prawosławnymi a nieprawosławnymi. Tymczasem z bolesnem

uczuciem zauważyć można, jak niektórzy ludzie, bądź to wskutek błędnego pojęcia, bądź też *wskutek złej woli* komentują wielką łaskę cesarską zupełnie fałszywie. Inni, sami odłączając się od prawosławia, usiłują i innych prawosławnych zachęcić do przejścia na katolicyzm, uciekając się w tym celu do namów, żartów, pogróżek i *gwałtów*".

„Obecnie Jego Cesarska Mość raczył zwrócić uwagę na takie równie bolesne, jak i występne postępki, sprzeciwiające się tak Ukazowi cesarskiemu z 30. kwietnia, jako też prawom obowiązującym".

„Uprzedzam, że według prawa, które zachowuje całą swą siłę i w chwili obecnej (art. 4. t. XI. Zb. pr.) *tylko jedna cerkiew prawosławna korzysta z prawa swobodnego rozpowszechniania swej nauki;* osobom zaś innych wyznań zabrania się nakłaniać kogokolwiek do przejścia na ich religię. Winni odłączania drugich od prawosławia, jakoteż potępiania wiary prawosławnej i najgrawania się z niej, podlegają sądowi na zasadzie ogólnych praw karnych".

„Niechaj nie trwoży się prawosławny lud rosyjski różnemi pogłoskami, rozpowszechnianemi teraz wśród ludności; niechaj wie on, że cerkwi prawosławnych, klasztorów i świętych obrazów cesarz prawosławny w przyszłości nie odda nikomu". — Podpisano:

Warszawa 1. czerwca 1905.

Jenerał-Gubernator warszawski
jenerał-adjutant Maksimowicz.

Okazało się ponownie, jaka jest różnica między ukazem prostym a ustawą we formie konstytucyjnej wydaną. Dziś zmieniono już znaczenie ukazu tolerancyjnego o tyle, że nie karzą wprawdzie samej zmiany religii, ale karać będą duchownych, którzy do religii katolickiej przyjmują, zarzucając im bezpodstawnie gwałty i t. p. nadużycia. Przytoczony paragraf kodeksu praw mówi przecież nie o czem innem, lecz o karze zesłania na Sybir! Jutro może i za usiłowanie zmiany religii karać będą na nowo!

Kiedy Rosya tak gniecie kapłanów katolickich, u nas w Galicyi powstają na nich socyaliści, ludowcy i radykałowie liberalni, jak np. Dr. Dybowski i wielu członków Eleuteryi. Czy nie złagodzi tego zjazd naszej *Eleuteryi* w Krakowie (3. i 4. czerwca)? Dał on okazyę do starcia się opinij i do wyklarowania sądów. Dr. August *Wróblewski* oświadczył (jak czytamy w sprawozdaniu *Głosu Narodu* z 6. czerwca n. 130), „że jest *dobrym templaryuszem* [1]) (masonem) i ma misję wprowadzenia tego *zakonu* do Polski", że „również wśród wielu Polaków jest spora gromada dobrych templaryuszów". Lutosławski, zabrawszy głos, przyznał, że należy do „zakonu" templaryuszów, który nie jest antireligijnym, bo przyjmuje tylko ludzi wierzących w Boga (jest więc „międzywyznaniowym" Dop. Red.), chociaż od wielu lat toczy się walka o usunięcie tego przepisu. Przyznał również, że „gdy zakładano u nas Eleuteryę, przeważyło zdanie, że stowarzyszenie to ma być bezwyznaniowe". *(Głos Narodu* [2]) l. c.). Obecnie jednak ze

---

[1]) Masoni ci zakładają także abstynenckie „koła młodociane", podobne do angielskich „związków nadziei".

[2]) Potwierdza to i *Nowa Reforma* w n. 128. z 6. czerwca.

stanowiska psychologa i obserwatora wyraża ubolewanie, że się tak stało, bo widzi, jaką siłę moralną daje religia i duch ofiary, jak wiele znaczy — zwłaszcza wśród ludu — gorliwe poparcie duchowieństwa. Okazując się też lepszym Polakiem niż „templaryuszem“, radzi by pracę wśród bezwyznaniowców pozostawić Eleuterystom-niekatolikom, „wy zaś katolicy załóżcie Towarzystwo katolików, kierowane przez kapłanów-ofiarników“. Sądzi, że przystało raczej świeckiemu kwestyę religii wprowadzić do ruchu niż księdzu, któregoby mogli zebrani posądzić o własny interes. Jeżli tedy głosowanie poprzednie okazało, że ogół członków Eleuteryi nie wiedział o jej związku z masoneryą i o powodach jej bezwyznaniowości, to przemówienia drów Lutosławskiego i Wróblewskiego udowodniły, że jednak miała racyę *Gazeta Niedzielna*, gdy przestrzegała lud przed Eleuteryą, jako związkiem pokrewnym „templaryuszom“ i że w obec tego dziwnem co najmniej było gwałtowne zaprzeczenie zarządu Eleuteryi i dra Dybowskiego w *Kurjerze Lwowskim* i w *Przyjacielu Ludu* i piętnowanie przypuszczeń G. N. mianem niecnej insynuacyi i oszczerstwa. Czy *K. Lw.* i *Przyjaciel Ludu* zechcą teraz przynajmniej cofnąć rekryminacye, jakie z tej okazyi miotały na duchowieństwo?

Niestety wezwanie Lutosławskiego przebrzmiało na zjeździe bez skutku dodatniego. Wystąpił przeciw niemu cały szereg mowców, jak dr. Gumplowicz, Parfiński, dr. Eisenberg, dr. Wróblewski, nie szczędząc wycieczek przeciw duchowieństwu. Nic nie pomogło, że p. Witkowski przypomniał działalnośś ks. Markiewicza w Miejscu Piastowem i jego pismo „Powściągliwość i Praca“, krzewiące oddawna abstynencyę. Nasze stanowisko określiliśmy już dawno: niech Eleuterya pracuje w kołach niewierzącej inteligencyi, a duchowieństwo niech działa bez przeszkody nad wykorzenieniem pijaństwa wśród ludu; w obec państwa, gdy chodzi o ustawy ochronne, obydwa te ruchy mugą i powinny się wspierać wzajemnie. Czy to jednak da się osięgnąć? *Słowo Polskie* (z 5. czerwca n. 260) zarzuciło mniejszości socyalistycznej, że „stara się sprowadzić kwestyę walki z alkoholem do jednego z objawów walki klas“, zapominając o tem, że „są sprawy, które wyrastają ponad interesy partyi, a do których rozwiązywania powołany jest cały naród bez wyjątku“. Inni znów z abstynencyi chcieliby robić środek do krzewienia u nas masoneryi! Kiedyż zmądrzejemy?

Wojna wschodnia, w której Japończycy odnoszą sukces za sukcesem tak na lądzie, jak na morzu, odrywa uwagę ogółu od sprawy rozdziału Kościoła od państwa we *Francyi*, a jednak rozprawy nad tą ustawą są wielce charakterystyczne i znamienne. Radykalny odłam wolnomularzy i socyalistów nie może tego przeboleć, że w §. 4. a. uznano kompetencyę biskupów przy ocenianiu, kto należy do Kościoła katolickiego, a temsamem utrudniono premiowanie schizmatyków świątyniami katolickiemi. Zgłaszają też mnóstwo poprawek przy paragrafach następnych celem zrównoważenia postanowień §. 4. a., chociaż temsamem przewlekają obrady. Uchwalono istotnie w §. 6., by państwo dysponowało według swego uznania legatami i fundacyami, poczynionemi przez ofiarodawców z wyraźnem przeznaczeniem na cele (szkoły) wyznaniowe; ostrzą sobie jeszcze apetyt na §§. 10. i 18. Deputowany

Brisson wystąpił nawet przy przemówieniu w Marsylii z projektem, by cztery pierwsze paragrafy (obecnie już sześć) uznać za osobną ustawę i wprowadzić ją w życie coprędzej, nie troszcząc się o postanowienia przejściowe!

Byłoby to również po myśli *Combesa*, który nie może doczekać się faktu rozdziału i gorliwie za nim agituje. Niedawno ogłosił nawet w angielskiej *National Review* seryę artykułów, by przekonać opinię publiczną w Anglii, że działa jedynie w imię wolności, a nie uciska nikogo. Ale wytrawne czasopisma angielskie, to nie nasze *Nowe Reformy* lub *Słowa Polskie*, które wierzą na słowo każdemu, kto wystąpić zechce przeciw „klerykałom"; w Anglii bierze się rzeczy na zimno, trzeźwo i krytycznie, więc daje się wprawdzie głos *Combesowi*, by mógł wypowiedzieć, co ma na swoją obronę, ale równocześnie bada się i odwrotną stronę medalu i potem dopiero sąd swój wypowiada. Wnet też zamieściło *National Review* odpowiedź lorda *Handoff'a*, byłego sekretarza w ministerstwie spraw zewnętrznych, w której autor zastrzega się przeciw przypuszczeniu, jakoby Anglicy nie byli w stanie zrozumieć położenia we Francyi. Tak zwane „zasady brytyjskie", które zniewalają Anglików do potępienia Combesa i jego kliki, nie są niczem innem, jak zasadami prostej sprawiedliwości, o której nawet względem przeciwników zapominać nie wolno. — Istotnie trzeba cynizmu iście Combesowskiego, by jeszcze twierdzić, że to Papież i biskupi wywołali walkę i t. p., mimo że mąż tej miary, jak *Ribot* (zresztą niechętny także Kościołowi), stwierdził publicznie w parlamencie francuskim (3-go kwietnia), że twierdzenie takie nie zgadza się z rzeczywistością — mimo wreszcie ogłoszonych przez Stolicę Apostolską dokumentów w tej sprawie. Na złą wolę jednak niema lekarstwa.

Zabór dóbr kościelnych, budynków plebańskich, a nawet wszystkich kościołów, na rzecz państwa, względnie gmin, usprawiedliwia rząd okolicznością, że do budowli dawniejszych nabył prawa w konkordacie (r. 1801), nowsze zaś zbudowane zostały po większej części za pieniądze państwa. W rzeczywistości jednak konkordatem przysądził Papież Napoleonowi tylko skonfiskowane przedtem dobra kościelne, za co rząd zobowiązał się do wypłacania rocznych pensyj tytułem odszkodowania; kościoły i budynki plebańskie stanowiły wyjątek i pozostały nadal przy Kościele. Gwałt i krzywda, jakiej się rząd dopuścić chce na owych budowlach dawniejszych, są zatem widoczne. Do budowli zaś nowszych w małej tylko cząstce rząd się przyczyniał, jak to stwierdziły szczegółowe obliczenia statystyczne już w roku 1864. Tak np. w dawnej prowincyi Anjou wybudowano lub odrestaurowano w latach od 1843 do 1863 kaplic i kościołów 193 razem. Na to dała kasa państwa tylko 698.000 fr., zaś gminy 2,130.950 fr., fabryki kościelne 3,243.729 fr., a dobroczynność prywatna 3,194.531 fr. Zatem rząd wraz z gminami dali 2,828.950 fr., zaś fundusze wyznaniowe, nierządowe, pokryły 6,438.260 fr., czyli blizko trzy razy tyle — i za to mają być..... skonfiskowane! W innych okolicach fundusze wyznaniowe pokrywały z reguły połowę wydatków, najmniej zaś płacił zawsze rząd, a jednak on ma się stać właścicielem budowli i wynajmować je

będzie przez 10 lat katolikom, a potem komu zechce. Na cóż się jednak zdadzą wszelkie względy słuszności w obec ludzi, którzy uznają jedną jedyną tylko powagę: większość głosów w parlamencie? To też zbiorowy protest ludności katolickiej, pokryty już przeszło dwoma milionami podpisów uwierzytelnionych, może jedynie być wyrazem budzącego się uświadomienia religijnego pod wpływem ucisku, ale na losy ustawy wpływu nie wywrze. Więcej dobrego obiecywać sobie można z zakładania związków parafialnych, które zajmą się urządzaniem nabożeństw i utrzymaniem duchowieństwa, gdy ustawa wejdzie w życie.

Niewiele sobie również *bloc* robi z protestów duchownych kalwińskich, protestanckich, a nawet żydowskich, do których również ustawa wspomniana się odnosi; jedynie mahometanie mają być z pod niej wyjęci i cieszyć się subwencyami rządu. Znamienne jednak są owe protesty. Protestant Georges Berger zaznaczył w parlamencie, że $^{9}/_{10}$ protestantów niechcą nic wiedzieć o rozdziale i i zbił z tropu Reveillanda, powołującego się na oświadczenie synodu zreformowanych w r. 1872 za rozdziałem. Doświadczenie jednak przekonało zferormowanych, że — jak się wyrażają — „zeświecczenie szkół stało się dla wielu nauczycieli równoznacznem z materyalizmem wojowniczym i z fanatyczną niereligijnością. Taka zmiana zapatrywań dokonała się również w 104 konsystorzach zreformowanych". Wymowny wyraz dał jej zresztą synod kalwinistów w Rheims w roku bieżącym. W obec takich głosów bardzo w porę dla radykałów przyszły wieści o rzekomym spisku zbrojnym Tamburiniego — z Kościołem nic wspólnego zresztą niemającego — o zgromadzeniu aż pięciuset karabinów na rozbicie Francyi itp. Macherstwo było tak widocznem, że nawet nasz *Naprzód* (num. 104. z 15. kwietnia) wyraził wątpliwość, czy nie „idzie tu o zwykłą szopkę, którą ruchliwa fantazya francuska rozdmuchała do rzędu wielkiego zdarzenia", chociaż notabene tenże *Naprzód*, z logiką sobie właściwą[1]), o kilkanaście wierszy niżej nie wahał się wołać: „W każdym razie *pewnem jest* (sic!), że nieprzejednani wrogowie rzeczypospolitej—*klerykali* i monarchiści—uciekają się do wszelkich sposobów obalenia jej, choćby przy pomocy tak dwuznacznych postaci, jak Tamburini i spółka". Naturalnie, ...każdy sądzi według siebie!

Zapał partyjny uniósł np. deputowanego *Hervè'go*, członka Zarządu głównego francuskiej partyi socyalistycznej, tak dalece, iż w artykule dziennikarskim i w przemówieniu do wyborców oświadczył się przeciw patryotyzmowi następująco (cytujemy za źródłem niepodejrzanem w tym względzie, bo za *Naprzodem*, n. 151. z 4go czerwca): „Niema w nas *ani krzty miłości ojczyzny;* nie rozumiemy, co to jest: honor narodowy. Tak mała zachodzi różnica między politycznem

[1]) Z podobną logiką skorzystał *Naprzód* z prostej omyłki drukarskiej Dwutygodnika, która Haagę umieściła w Belgii i—szydząc z tolerancyi katolickiej — zaprzeczył, jakoby w Haadze katolicy głosowali na Vissera, pastora protestanckiego. Gdyby zatem ktoś przez omyłkę wspomniał, że Daszyński został wybrany posłem we Lwowie, to według logiki *Naprzodu* p. Daszyński wcaleby..... nie istniał! Z postępem i..... logika widać się zmienia!

położeniem francuskiej republiki a niemieckiego cesarstwa, iż nam jest całkiem obojętnem, czy jesteśmy Francuzami, czy Niemcami. My w Yonne jesteśmy stanowczo zdecydowani odpowiedzieć na rozkaz mobilizacyjny *powszechnym strejkiem rezerwistów*, a następnie powstaniem. Jedynie w wojnach domowych mogą zyskać coś ludy. Ale w obronie naszej obecnej ojczyzny *nie przelejemy ani kropli krwi naszej*, nie narazimy ani centymetra kwadratowego naszej skóry". Ale cóż wówczas stanie się z Francyą? Czyż obawa o los ojczyzny nie wytrzeźwi niejednego radykała, ale przytem gorącego patryoty i temsamem nie rozbije obecnej większości parlamentarnej? Przeląkł się tego deputowany *Gerault-Richard*, również socyalista, i wraz z pietnastu „towarzyszami" zerwał solidarność z Hervem, przeląkł się i *Jaurés*, jeden z wodzów socyalistycznych i wystąpił przeciw Hervé'mu na zgromadzeniu publicznem w Paryżu, ale nie zmienia to faktu, że większość posłów socyalistycznych stoi po stronie Hervé'go, że łączy się z nim Główny Zarząd partyjny, że sławią go pisma socyalistyczne całego świata! Międzynarodowość czy patryotyzm? Oto kwestya zasadnicza, którą Hervé spróbował rozstrzygnąć, a którą nasz *Naprzód* usiłował zrazu przedstawić jako bagatelną, bo sam łowi członków na patryotyzm. W istocie zaś bożyszczem socyalizmu jest tylko *interes kastowy*, który posługuje się międzynarodowością lub patryotyzmem, jako walnymi środkami agitacyjnymi, gdzie tego uznaje potrzebę. — Czyż nie tak?

A jednak teorye kolektywistyczne, ilekroć je socyaliści chcą wprowadzić w życie, nie mogły i nie mogą wytrzymać próby! Świeżo np. w miejscowości *Lipsk-Plagwitz* strejkować musieli socyalistyczni robotnicy budowlani przeciw..... socyalistycznej Spółce spożywczej, która przeprowadza budowę domu! W lipskiej *Volkszeitung* żali się gorzko pewien „towarzysz", że Spółka socyalistyczna nie trzyma się cennika płac, ustalonego w związkach zawodowych, że kierownik Spółki popiera przedsiębiorców budowy odwlekaniem terminu oddania i t. p. Istotnie musi to być osobliwszą pociechą dla ludu, o kilka marnych groszy strejkować przeciw firmie, do której się należy samemu! Podobna Spółka spożywcza w *Dreźnie*, mająca obrotu rocznego około 6 milionów marek i wypłacająca 8% dywidendy, przy wniosku o przyznanie urzędnikom Spółki emerytury, oświadczyła: „My, właściciele, nie otrzymujemy wcale pensyi, więc i funkcyonaryusze nasi mogą się bez niej obejść"! Czyż to nie oburzające? I to czynią ludzie, którzy nie przestają piorunować na wyzysk ze strony pracodawców itp.! Pokazuje się, że od krytyki czysto negatywnej do wydatnego działania pozytywnego — droga bardzo daleka! Cóż sądzić w obec tego o mówkach socyalitycznych? Są one — mimo niezwykłego zapału — albo owocem chwilowego otumanienia, albo też... zwykłym kruczkiem agitacyjnym. To ostatnie widzi np. w mowach głośnego Lassalle'a nie kto inny, lecz Edward Bernstein, jeden z przywódców socyalistycznych. Oto, co pisze o Lassalle'u: „Wydaje mi on się — i to tem bardziej, im więcej się nim zajmuję—typowym przedstawicielem niektórych niezbyt sympatycznych właściwości żydów niemieckich. Postępowanie jego i maniery literackie bywają często wstrętnie komedyanckiemi. Przykłady, jakie przytacza,

są to często kruczki adwokackie najgorszego rodzaju". O ileż bardziej trzebaby to powiedzieć o polskich menerach socyalistycznych mojżeszowego wyznania!

Anarchistyczny zamach na 19-toletniego króla hiszpańskiego *Alfonsa* XIII. podczas odwiedzin Paryża stłumił skargi, jakie się nań zewsząd posypały za list do kardynała Casannas, biskupa Barcelony. Szło o pozwolenie na budowę świątyni protestanckiej, przeciw której młodociany król oświadczył się gorąco. Swoją drogą biskup nie przysłużył się królowi, ani dobrej sprawie, ogłaszając publicznie ów list prywatny, przez żadnego ministra nie kontrasygnowany—swoją drogą zaś protestanci nie mają prawa oburzać się na nietolerancyę Hiszpanów, bo wiadomo, ile tolerancyi okazują sami n. p. w Saksonii dla katolików! Jakżeż to ściśle dochodzono tam okoliczności, czy w nabożeństwie katolickiem w kościele w Wechselburg brali udział inni jacyś katolicy oprócz sług księcia Schönburga! Świeżo zaś odrzucono tam prośbę katolików z Meerane, by im wolno było urządzać nabożeństwo katolickie częściej, a nie tylko sześć razy do roku! A przecież chodziło tu jedynie o zaspokojenie istotnych potrzeb religijnych, a nie o prostą agitacyę, jak nieraz w Hiszpanii, gdzie n. p. wzniesiono zbór protestancki naprzeciw grobów królewskich w Escurialu, chociaż w okolicy tej nie było ani jednego protestanta! Owszem cierpliwa Hiszpania gościła u siebie długo passora Fliednera, który z okazyi corocznych wycieczek do Niemiec przedstawiał Hiszpanów w świetle jak najgorszem. Czyż Niemcy pozwoliliby na coś podobnego np. księdzu katolickiemu z Galicyi? Czyż nie wypędzają z kraju i tych księży naszych, którzy chcą nieść pomoc duchowną swym własnym ziomkom, idącym w świat za zarobkiem, a nie myślą bynajmniej o jakiemś zniesławianiu Niemców? Austrya natomiast zna już dobrze „niewinną" agitacyę pastorską za „Los von Rom", agitacyę, która wyzyskując wpływ suggestyi, nie gardziła i fałszami takimi, jak twierdzenie, że w czasie od 15. grudnia 1904 do 15. lutego 1905 przeszło w Wiedniu urzędowo na protestantyzm 4433 katolików (Wiener Deutsches Tagblatt), chociaż dochodzenie wykazało, że było ich jedynie 605!

Niechby raczej protestanci zajęli się odrodzeniem własnem! Wiadomo przecież, że pastor Fischer wystąpił w przemówieniach publicznych w Berlinie przeciw Objawieniu Bożemu i osobie Chrystusa jako Zbawcy, a najwyższa władza duchowna protestancka nie zabroniła mu głosić na przyszłość błędów podobnych. Czyż taki odłam protestantyzmu ma jeszcze prawo do nazwy chrześcijańskiego? Nic też dziwnego, że nawet ortodaksyjny „*Reichsbote*" dał wyraz swemu oburzeniu z tego powodu. Ale cóż czynić z pastorami, którzy wolność ewangeliczną pojmują jako subjektywizm bez granic i nie chcą się wiele krępować normą Objwienia pozytywnego! Świeżo w Bremen senat, korzystając ze swego prawa terytoryalnego w sprawach kościelnych, orzekł, że chrzty udzielone przez pastora Mauritz'a w katedrze bremeńskiej są nieważne i mają odbyć się ponownie, bo pastor ten od r. 1900 chrzcił według formuły: „Chrzczę cię z myślą o Bogu, którego wraz z Jezusem zwiemy Ojcem", a później: „Chrzczę cię z myślą o Bogu jednym jedynym, którego Kościół wyznaje jako Ojca, Syna i

Duchą św.". Tłómaczył się chęcią dogodzenia parafianom „postępowym", którzy w Trójcę św. nie wierzą! W istocie wiele rodzin oświadczyło, że nie zastosują się do orzeczenia senatu i nie dadzą dzieci chrzcić powtórnie po chrześcijańsku. I cóż senat na to poradzi?

Faktem jest, że protestantów kojarzy jedynie opieka państwowa i nienawiść ku Papieżowi. Dowiodła tego świeża nagonka burszów protestanckich i... rektoratów uniwersyteckich na korporacye akademików katolickich, nagonka tak zaciekła, że aż rząd cesarski (protestancki) widział się zmuszonym dać rektorom lekcyę o pojęciu „wolności akademickiej"! Dowodzą tego i..... sądy wojskowe niemieckie, które świeżo uwolniły od odpowiedzialności proboszcza wojskowego Bachsteina z Minden, chociaż przyznał w obec sądu, że 19. stycznia 1905 na zgromadzeniu publicznem w Osnabrück nazywał Papieża antychrystem, papiestwo „bramą piekieł", nabożeństwa katolickie „Mummenschanz, Popanz, Firlefanz", Mszę św. „Hokuspokus", powstawał w obelżywy sposób na kult Maryi jako na bałwochwalstwo i t p. Sąd uznał wprawdzie w motywach wyroku, że wyrażenia te są, objektywnie rzecz biorąc, obelżywemi, ale zaprzeczył, jakoby pastor subjektywnie miał poczucie znieważania. Słusznie też stwierdza *Köln. Volkszeitung*, że według tej normy sądu wojskowego w Münster nie można wcale znieważyć Kościoła katolickiego w sposób karygodny, przestrzega jednak katolików, by nawet w przybliżeniu nie naśladowali Bachsteina w mowach o protestantyzmie, bo „przezywać nie godzi się nikogo — tembardziej przezywać tak grubiańsko, jak ów pastor", a zresztą „sądy cywilne znalazłyby prawdopodobnie inny klucz do oceny".

„Co wolno wielkim, wolno tembardziej małym", mówią sobie loże w republikach środkowo-amerykańskich i ilekroć dorwą się rządów, zaczynają prześladować ponownie Kościół katolicki. Tak n. p. świeżo rząd liberalny w *Nicaragua* nie pomyślał wcale o tem, by pomnożyć ilość szkół, podwyższyć pensye nauczycieli i niższych urzędników, zaopiekować się dolą robotników rolnych itp , ale wydał za to wysoce „kulturną" ustawę, że każdy kapłan podpada karze 100 pesetów, jeżli ukaże się poza kościołem w sutannie, a tembardziej, gdyby zechciał urządzić procesyę religijną dokoła kościoła! Biskupa Pereirę y Castellon, protestującego przeciw takiemu pogwałceniu wolności religijnej, zamknięto wraz z 13. kapłanami do więzienia, a po kilku dniach wygnano z kraju. Niemasz to, jak tolerancya..... liberałów!

I u nas w Cislitawii zamierzają liberalne loże masońskie zorganizować „kulturkampf", choćby na modłę francuską. Już we wrześniu 1903 „*Zirkel*", organ masoński, zapowiedział (n. 35, str. 527), że loża „Pionier" przystępuje do utworzenia stowarzyszenia „wolnej szkoły"; po długich przygotowaniach plan ten zrealizowano, jak wiemy, w roku bieżącym. Chodzi tu o trzy zadania: 1) o krzewienie we wszystkich stanach i krajach cislitawskich postulatu zupełnego rozdzielenia Kościoła od szkoły, czyli zupełnego usunięcia księdza i religii ze szkół (jak tego żądają u nas poseł Stapiński, „Reforma Szkolna" i inni), 2) o nakłonienie stronnictw politycznych, na wielu polach ze sobą walczących, do współdziałania w walce z Kościołem, 3) do zwalczenia katolickiego „Schulverein". Jako główny środek walki uważają zmobi-

lizowanie nauczycieli ludowych przeciw duchowieństwu, w czem liczą zresztą — i słusznie — na gorące poparcie stronnictw radykalnych. Istotnie w szeregach „wolnej szkoły“ stanęło odrazu mnóstwo liberalnych nauczycieli niemieckich, a z Galicyi redaktor *Szkolnictwa*, który się tem publicznie pochwalił i w organie swoim za „wolną szkołą“ szermuje. *Vaterland* (n. 138. z 21. maja) przytacza ciekawe urywki z listu werbunkowego nauczyciela do kolegów: „Dotąd wielu kolegom za stósowanie hasła: „być antyproboszczem“ dostało się porządnie. Z ciemnymi chłopami trudno było dojść do ładu, a wściekły pop miejscowy potrafił wreszcie przez denuncyacye i podburzania zaszkodzić nauczycielowi niemało. Odtąd zwalczanie klerykalizmu pójdzie o wiele łatwiej. Wystarczy poprostu przesyłać „Wolnej Szkole“ wszelkie materyały, które popom mogą zaszkodzić, a stowarzyszenie wyzyska we właściwy sposób nasze stałe informacye ku dobru radykalnej wolnomyślności, ku gruntownemu usunięciu klerykalizmu“. Usiłują więc z czcigodnego stanu nauczycieli ludowych zrobić armię... denuncyantów i podszczuwaczy antykatolickich; ufajmy, że niewielu znajdą (przynajmniej między Polakami) takich, którzy w denuncyowaniu pokątnem nie widzą dla siebie nic poniżającego, a w podkopywaniu wiary ludu nic niebezpiecznego dla dobra Ojczyzny. Tu i ówdzie wartałoby w tym względzie budzić sumienia przez okolicznościowe rozmowy prywatne, nieobrażające jednak przypuszczaniem z góry złego, o którym się jeszcze nie śni naszym nauczycielom. Rozbudzone sumienie chrześcijańskie, gorąca miłość Ojczyzny, a przytem samodzielny sąd zdrowy nauczycielstwa naszego potrafią zaprawić ogół do tego, by z prądów zachodnich przyjmował tylko istotne zbobycze i kwiaty cywilizacyi, a nie fusy i męty.

Niestety nie brak i u nas kazań socyalistycznych, to ludowcowych, to skrajno-liberalnych, które dostarczyć mogą agitatorów w duchu „Wolnej Szkoły“. Świeżo n. p. zapowiadają ponowne otwarcie podwoi tak zwane „Wyższe Kursa“ w Zakopanem, nazwane słusznie przez *Słowo Polskie* „Kuźnicą socyalistyczną“. Odbyć się mają w trzech seryach dwutygodniowych od 16. lipca do 26. sierpnia. Dlaczegóż ze strony katolickiej, w ogóle ze strony naszych uniwersytetów, nic im dotąd nie przeciwstawiono? Czyż myślą, że wykłady powszechne, urządzane w murach Krakowa podczas kanikuły letniej, mogą zrównoważyć korzystne warunki Zakopanego? Naszem zdaniem zdrowe, coroczne wykłady uniwersyteckie w miejscowości takiej jak Zakopane, a katolickie biblioteki w każdem mieście, gdzie są szkoły średnie, więcej nierównie przyczynią się do schrystyanizowania naszej inteligencyi, niż nawet pielgrzymki zbiorowe do Rzymu, które przez to właśnie, że są zbiorowe, wyglądają pokaźniej na oko, ale tracą w tymsamym stopniu na wartości cywilizacyjnej i umoralniającej. Kwestyę wycieczek omawiamy zresztą na innem miejscu.

Pocieszający widok przedstawia natomiast potężny wpływ socyalnych organizacyj katolickich w Belgii i w Niemczech, oraz świeżo przedsięwzięte próby zorganizowania się katolików w *Szwajcaryi*. Utworzono tam 16. maja olbrzymi związek ludowy katolicki (Katholischer Volks-Verein), łączący w sobie wszystkie drobniejsze stowarzy-

szenia, a w komitecie centralnym posiadający reprezentantów zarówno związków kantonalnych (25), Episkopatu (7), ważniejszych stowarzyszeń (23), jak i osoby przez zebranie delegatów wybrane (25). Może być, że komitet tak liczny (80 członków) będzie nieco za ciężkim do działania, ale łatwiej go zreformować w miarę doświadczeń, a sama myśl stowarzyszenia wszystkich w jedno ciało budzi nadzieję lepszej przyszłości. — W *Niemczech* znów miasto Strassburg sposobi się na przyjęcie u siebie wiecu katolików niemieckich w dniach 20—24 sierpnia i wznosi w tym celu halę olbrzymią, mogącą pomieścić 8—10 osób, urządzoną akustycznie dla mowców i zabezpieczającą wszelkie wygody możliwe dla sprawozdawców dziennikarskich. Czy też nasze dzienniki krajowe, tak pilnie informujące o zjazdach socyalistycznych, zechcą postarać się, chociażby nie już o sprawozdania bezpośrednie, to przynajmniej o tłómaczenia sprawozdań autentycznych? Niechby sobie potem polemizowały z referentami wiecu, jeżli się im tak pododa, ale niechajże nie przekręcają zasadniczych myśli referatów i uchwał. Niestety o uczciwości dziennikarskiej dużo dziś słyszymy, ale mało jej widzimy!

MISCELLANEA.

Rekolekcye dla XX. Katechetów rozpoczną się w *Tuchowie*, w kasztorze OO. Redemptorystów wieczorem 25. sierpnia (nie dopiero 26. sierpnia, jak przez pomyłkę zecerską wydrukowano w n. poprzednim). Całe utrzymanie przez 4 doby kosztować będzie 14 koron. Zgłoszenia prosimy nadsyłać wcześnie do WO. Rektora M. Nuckowskiego w Tuchowie.

Konkurs na egzorty rekollekcyjne (premium 100 koron) trwa jeszcze do końca września br. Prosimy o liczny współudział.

Wiadomości dyecezalne.

Emeryturę otrzymał ks. *Sokołowski* Stanisław, katecheta (gr. k.) szk. 6kl. m. w Żółkwi.

Konkurs na posadę katechety w 6kl. szk. m. i ż. w *Bolechowie* ad Dolina (rz. k. i gr. k.) do 15. lipca br.

Lwów. *Mianowani* prałatami domowymi Ojca św.: ks. *Gnatowski* Jan, katech. IV. gimn. we Lwowie; ks. *Swoboda* Klemens, dziekan suczawski; ks. *Gorazdowski* Zygmunt, prob. u św. Mikołaja we Lwowie i ks. dr. *Pechnik* Aleksander, prof. c. k. IV. gimn. we Lwowie. —

Od Redakcyi. Zeszyt obecny obejmuje n. 13-ty i 14-ty z lipca. Następny zeszyt roześlemy z początkiem września; zawierać będzie n. 15. i 16. z sierpnia, oraz n. 17. z 5-go września.

P. T. łaskawym Przyjaciołom pisma zasyłamy życzenia miłego wypoczynku wakacyjnego i prosimy o polecanie Dwutygodnika znajomym, oraz o zbieranie dzieł do katolickiej biblioteki samokształcenia. W iluż to domach widzi się książki wartościowe, leżące bez użytku, bo dawno przeczytane! Ciepłe słowo, w porę rzucone i gotowość zapośredniczenia przesyłki, zrobić może z tego kapitału martwego żywy czynnik cywilizacyjny. — Prosimy także o składki pieniężne. — Sprawozdanie ogłosimy chętnie w Dwutygodniku. „Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka“!

Drobne kwoty za lata poprzednie, zaległe wskutek przeoczenia spowodowanego podwyższaniem prenumeraty, raczą łaskawie wyrównać przy sposobności P. P. Współbracia: ks. Leja A. (Ruskawieś) 4 k. 60 h. za rok 1904, ks. Prałat Lenkiewicz (Lwów) 1 k. za 1903, ks. Lic (Brzozów) 1 k. za 1903, ks. Łaś (Borowa) 3 k. za 1903, ks. Miętus (Lubzina) 1 k. za 1903, ks. Mikuszewski (Wiśniowa) 5 k. za 1904, ks. Niemiec F. (Rychwałd) 4 k. za 1903, ks. Niemiec A. (Biegonice) 1 k. za 1903, ks Nowak (Dobczyce) 3 k 60 h. za 1901, 1 k. za 1902, 2 k. za 1904, ks. Nowak Józ. (Gnojnik) 7 k. za 1903, ks. Oleksik (Podegrodzie) 1 k. za 1903 i 1 k. za 1904, ks. Olsz (Chodorów) 1 k. za 1903, ks. Olszak (W. Kończyce) 1 za 1903, ks. Pelc (Peczeniżyn) 1 k. za r. 1905, ks. Piotrowski W. (Mogilany) 4 k. 60 h. za 1904, ks. Piotrowski M. (Jasień) 4 k. 60 h. za 1904, ks. Rakszyński (Dżuryn) 1 k. za 1904, ks. Ratowski (Wiśnicz) 9 k. za 1904, ks. Ropski (Klęczany) 1 k. za 1903, ks. Sandacz (Kraków) 1 k. za 1903, ks. Siemieński (Szynwałd) 1 k. za 1903. ks. Siewierski (Waksmund) 4 k. za 1903, ks. Śledziowski (Lwów) 8 k. za 1903, ks. Sołtysik (Łańcut) 1 k. za 1903, ks. Suwada (Luszowice) 1 k. za 1903 i 9 k. za 1904, ks. Święch (Ropczyce) 4 k. 60 h. za 1904, ks. Szałaśny (Oświęcim) 1 k. za 1903, ks. Szymanek (Kruźlowa) 3 k. za 1904, ks. Szpila (Sokołów) 2 k. za 1904, ks. Tajduś (Skrzydlna) 1 za 1903, ks. Taranowicz (Milatyn) 7 k. za 1903, ks. Warchałowski (Tarnów) 9 k. za 1904, ks. Władyka (Brzozów) 5 k. za 1904, ks. Wolski J. (Przemyśl) 4 k. za 1904, ks. Wolski Józ. (Sędziszów) 1 k. 60 h. za 1903. —

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.